ILUSTROWANY
KURIER POLSKI
Cena 20 gr
ROK IX (1953) Niedziela/poniedziałek 4/5 października Nr 237 (2738)

NIEROZERWALNA WIĘŹ ŁĄCZY naród z Ludowym Wojskiem

Pod hasłem „Zacieśniajmy serdeczną więź społeczeństwa z Ludowym Wojskiem Polskim, stojącym na straży pokojowej pracy naszego narodu" odbędą się w całym kraju, w dniach od 5 do 12 bm. obchody Tygodnia Ligi Przyjaciół Żołnierza.

Tydzień LPŻ, który zbiega się w bieżącym roku z 10-leciem Ludowego Wojska Polskiego, mieć będzie szczególnie uroczysty charakter. Związane z nim różnorodne imprezy i uroczystości staną się okazją do zamanifestowania przez społeczeństwo nierozerwalnej więzi, łączącej naród z Wojskiem Ludowym, stojącym na straży niepodległości, na straży praw i zdobyczy ludu pracującego.

W okresie od 5 do 12 bm. odbędą się w całym kraju, w mieście i na wsi liczne spotkania społeczeństwa z przedstawicielami Ludowego Wojska Polskiego. W wielu zakładach pracy koła LPŻ przygotowują pogadanki na temat wielowiekowych chlubnych tradycji polskiego oręża, historii i szlaku bojowego naszego wojska oraz jego pracy nad umocnieniem obronności kraju.

W dniach poprzedzających rocznicę bitwy pod Lenino, która rozpoczęła zwycięski szlak bojowy Ludowego Wojska Polskiego we wszystkich miastach wojewódzkich i wielu powiatowych odbędą się capstrzyki z udziałem społeczeństwa oraz zostaną złożone wieńce przed pomnikami symbolizującymi braterstwo broni żołnierzy polskich i radzieckich oraz na grobach poległych.

W wielu miastach przygotowywane są również wystawy obrazujące dorobek ligi oraz wystawy modeli samolotów i statków wykonane przez młodzież w pracowniach LPŻ.

Tydzień LPŻ stanie się też okazją do podsumowania osiągnięć tej organizacji w zakresie pracy sportowo-szkoleniowej, stanowiącej jedno z jej głównych zadań. Przeglądem dorobku LPŻ w tej dziedzinie będą liczne imprezy o charakterze sportowym.

Prócz imprez sportowych LPŻ w okresie tygodnia organizuje wiele zabaw ludowych, kiermaszów książek o tematyce wojskowej, występów zespołów artystycznych itp.



Zakończono już montaż kopuły sali kongresowej Pałacu Kultury i Nauki

Blisko 150 m wysokości osiągnęła już stalowa konstrukcja największego gmachu w Polsce — Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina. Obecnie montowana jest 38 kondygnacja. Ostatnio radzieccy robotnicy na szczycie wykonanej konstrukcji zmontowali specjalny lekki dźwig, który będzie podawał stalowe elementy potrzebne do montażu dalszych kondygnacji.

Jednocześnie z tymi pracami przy budowie części wysokościowej murarze wypełniają stalową konstrukcję cegłą i okładają płytami ceramicznymi 27 i 28 kondygnację pałacu.

Szybko postępują naprzód roboty przy wznoszeniu wielkiej sali kongresowej. Zakończono tu już montaż stalowej konstrukcji kopuły.

Plan kwartalny przed terminem

Przemysł Włókien Sztucznych zrealizował we wszystkich działach swój plan kwartalny na trzy dni przed terminem. Jednym z największych zakładów w tej gałęzi przemysłu są Gorzowskie Zakłady Włókna Sztucznego, uruchomione w 1951 r. Zakłady Gorzowskie zostały wybudowane i urządzone na podstawie dokumentacji opracowanej przez polskich inżynierów i techników.



Również proces technologiczny otrzymywania włókna opracowali polscy naukowcy. W najbliższym czasie zakłady przystąpią do wytwarzania nowych produktów dotychczas nie wytwarzanych w kraju.

Na zdjęciu: Przodownica pracy, ZMP-ówka Anna Kulik i Weronika Barysiewicz — przy pracy.

(Foto — CAF)

18 milionów złotych złożyło społeczeństwo na SFOS

W tegorocznym Miesiącu Budowy Warszawy społeczeństwo całego kraju złożyło na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy ponad 18.725.000 zł. Tak więc w ciągu 9 miesięcy br. wpłynęło na SFOS 121.307.000 zł, tj. o przeszło 37 miln. zł więcej niż w tym samym okresie roku ub.

Ogółem od początku trwania zbiórki na SFOS, tj. od września 1946 r. do chwili obecnej zebrano ponad 680 mln. zł.

Dziewiąty powiat zwolniony od miarek i odsypów

3 bm. powiat Lębork w woj. gdańskim osiągnął 90 proc. rocznego planu dostaw zboża. W związku z tym chłopi tego powiatu, którzy dostarczyli całkowitą ilość zboża przypadającą na ich gospodarstwa, zwolnieni zostali od miarek i odsypów.

Powiat Lębork jest pierwszym w woj. gdańskim, a dziewiątym z kolei w kraju powiatem, który przekroczył w tym roku 90 proc. rocznego planu obowiązkowych dostaw zboża.

Załoga zakładów im. K. Swierczewskiego wzywa robotników stolicy do dalszego umasawiania szeregów TPPR

W związku ze zbliżającym się Miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej załoga zakładów im. K. Świerczewskiego w Warszawie zorganizowała w dniu 3 bm. uroczystą masówkę, podczas której zwróciła się do wszystkich robotników stolicy z apelem, by jeszcze szerzej i jeszcze goręcej krzewili wśród społeczeństwa wielką ideę przyjaźni i braterstwa z narodami Kraju Rad, by śmielej stosowali w swej pracy doświadczenia radzieckich nowatorów i racjonalizatorów. Dla szerszej i pełniejszej realizacji tych zadań robotnicy zakładów im. K. Świerczewskiego wzywają załogi stołecznych zakładów pracy do dalszego umasawiania szeregów TPP-R.

Obszerna sala świetlicy, w której zgromadziła się prawie cała załoga zakładów, raz po raz rozbrzmiewała burzą oklasków, którymi zebrani przyjmowali słowa otwierającego masówkę przewodniczącego rady zakładowej — Czesława Nawotczyńskiego.

„W naszej walce o realizację Planu 6-letniego, w walce o potęgę naszej Ojczyzny stale i na każdym kroku przyświecają nam przyjaźń, przykład i pomoc Kraju Rad — powiedział m. in. Nawotczyński. Wiemy dobrze, że czerpiąc wzór z życia i pracy ludzi radzieckich z ich głębokiej miłości Ojczyzny i pokoju potrafimy godnie zrealizować postawione przed nami przez rząd i partię zadania, potrafimy zbudować w Polsce socjalizm, umocnić sprawę pokoju na całym świecie".

Wśród oklasków zebranych załoga zakładów im. gen. K. Świerczewskiego uchwaliła jednomyślnie apel do wszystkich robotników warszawskich zakładów pracy, w którym m. in. czytamy:

„Wzywamy załogi wszystkich zakładów pracy na terenie naszej stolicy do dalszego umasawiania szeregów Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, do dalszego szerzenia wiedzy o życiu i osiągnięciach ludzi Kraju Rad. Jeszcze bardziej zacieśniajmy i pogłębiajmy więzy przyjaźni naszego narodu z bratnimi narodami Związku Radzieckiego — przyjaźni, która jest rękojmią potęgi i rozkwitu naszej Ludowej Ojczyzny".

Rozwija się współzawodnictwo o ponadplanowe tony cukru

Jako pierwsza w okręgu poznańskim na apel cukrowni „Strzelin", wzywający do współzawodnictwa o ponadplanowe tony cukru, odpowiedziała cukrownia w Kościanie.

Na masówce robotnicy zgłosili w imieniu swych działów liczne wartościowe zobowiązania.

Zobowiązania załogi cukrowni „Kościan" przewidują m. in. skrócenie tegorocznej kampanii o dwie doby, oraz uzyskanie dodatkowo ponad 690 q cukru dzięki obniżeniu strat przerobowych.

W dniu 3 bm. pierwsza w woj. zielonogórskim rozpoczęła kampanię cukrownia „Nosocice".

Na ogólnozakładowym zebraniu przedkampanijnym załoga, po zapoznaniu się z tekstem wezwania cukrowników ze „Strzelina" oraz gruntownym przeanalizowaniu wszystkich swych możliwości produkcyjnych, odpowiedziała na apel „Strzelina" szeregiem cennych zobowiązań, wzywając jednocześnie do współzawodnictwa o ponadplanowe tony cukru sąsiednią cukrownię „Małoszyn".

Chłopi woj. bydgoskiego przodują

Obecna pogoda sprzyja pracom siewnym i wykopkowym. Najwięcej zbóż ozimych zasiano dotychczas w województwach: olsztyńskim, **bydgoskim,** kieleckim, łódzkim i poznańskim. Chłopi gospodarujący indywidualnie i spółdzielcy powiatów Sokółka, Kolno i Augustów w woj. białostockim, Szamotuły i Kępno w woj. poznańskim oraz Sokołów w woj. warszawskim zakończyli już całkowicie siewy zbóż ozimych.

Do 28 września ok. 1230 spółdzielni produkcyjnych zakończyło wszystkie prace siewne, a wiele spośród nich nawet prace przy wykopkach ziemniaków. Najwięcej spółdzielni produkcyjnych, które w oparciu o pomoc POM i dobrą organizację pracy zakończyły już siewy jesienne znajduje się w województwach: **bydgoskim,** olsztyńskim, warszawskim, łódzkim i poznańskim.

Załogi meldują o wykonaniu planu rocznego

W ostatnich dniach napłynęło wiele meldunków od załóg zakładów pracy o przedterminowym wykonaniu planu rocznego.

W woj. poznańskim 5 dalszych cegielni zameldowało o wykonaniu rocznego planu produkcji cegły surowej. Są to cegielnie: Góra i Kąty pow. Jarocin, Wioska pow. Wolsztyn, Lubno pow. Koło i Bladki pow. Krotoszyn.

*

Fabryka cukrów „Kujawianka" we Włocławku wykonała plan roczny pierwsza spośród wszystkich zakładów podległych CZP Cukierniczego. Do końca roku załoga fabryki wyprodukuje dodatkowo 720 ton wyrobów cukierniczych.

Ponad 333 tys. ludzi pracy skorzystało z wczasów FWP

W ośrodkach wypoczynkowych Funduszu Wczasów Pracowniczych w dalszym ciągu trwa w całej pełni sezon wczasowy. Dziesiątki tysięcy ludzi pracy, wykorzystujących obecnie swe urlopy, przebywają w górach, na pojezierzu mazurskim oraz w wielu innych miejscowościach klimatycznych w całym kraju.

Od początku br. do końca sierpnia z pobytów na wczasach FWP skorzystało ponad 333 tys. osób. W ciągu września przebywały dalsze dziesiątki tysięcy ludzi pracy.

Znacznie większy niż w roku ubiegłym procent wśród wczasowiczów stanowili w tegorocznym sezonie robotnicy. W lipcu i sierpniu br. przebywało w ośrodkach FWP o ponad 11 tys. więcej robotników niż w tym samym okresie roku ub.

Wszystkim uczestnikom wczasów zapewniono w br. lepsze niż w ub. latach warunki wypoczynku. Dzięki inwestycjom przeprowadzonym w domach wypoczynkowych, dużą część pomieszczeń w domach FWP stanowią obecnie pokoje 1- i 2-osobowe. Znacznie polepszyło się wyposażenie świetlic i ośrodków sportowych w domach wczasowych.

Pisarze polscy przebywają w ZSRR

MOSKWA (PAP) W ramach wymiany kulturalnej przebywają w Związku Radzieckim pisarze polscy: Maria Dąbrowska, Anna Kowalska i Julian Stryjkowski.

Wymiana listów między Otto Grotewohlem i Bolesławem Bierutem

WARSZAWA (PAP) Prezes Rady Ministrów Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Grotewohl wystosował do Prezesa Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Bolesława Bieruta pismo z podziękowaniem za pomoc okazaną Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Poniżej publikujemy tekst listu Prezesa Rady Ministrów NRD O. Grotewohla oraz tekst odpowiedzi Prezesa Rady Ministrów PRL B. Bieruta.

**Do Prezesa Rady Ministrów
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
Towarzysza Bolesława Bieruta
Warszawa**

Wielce Szanowny Towarzyszu Premierze!

Pozwólcie, że w imieniu rządu i całej ludności Niemieckiej Republiki Demokratycznej złożę Wam, rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i całemu narodowi polskiemu podziękowanie za wielką pomoc, jakiej naród polski udziela rządowi i ludności Niemieckiej Republiki Demokratycznej w realizacji nowego kursu naszej polityki.

Bezpośrednia pomoc wyrażająca się w układzie handlowym między naszymi rządami, przede wszystkim zaś wielkoduszna decyzja Waszego rządu o zrzeczeniu się dalszej spłaty odszkodowań, stanowią jeszcze jeden dowód zaufania Polski do postępowych sił narodu niemieckiego w ich walce o utworzenie zjednoczonych, demokratycznych i pokój miłujących Niemiec.

Pragnę zapewnić Was, Wielce Szanowny Towarzyszu Premierze, że rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej uczyni wszystko, by zniweczyć wznowioną szowinistyczną nagonkę Adenauera przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i granicy pokoju na Odrze i Nysie i by przyczynić się tym samym do utrzymania pokoju w Europie.

Żywię przekonanie, że cel ten zostanie osiągnięty mimo reakcyjnego pseudozwycięstwa Adenauera w dniu 6 września 1953 r., albowiem demokratyczne, patriotyczne miłujące pokój siły narodu niemieckiego mogą liczyć na braterską pomoc światowego obozu pokoju, na którego czele stoi Wielki Socjalistyczny Związek Radziecki.

Z socjalistycznym pozdrowieniem
(—) O. GROTEWOHL

Berlin, dnia 15 września 1953 r.

*

**Do Prezesa Rady Ministrów
Niemieckiej Republiki
Demokratycznej
Towarzysza Otto Grotewohla
Berlin**

Wielce Szanowny Towarzyszu Premierze!

Potwierdzam odbiór Waszego listu z dnia 15 września br.

Pragnę zaznaczyć, że list Wasz stanowi dla mnie i dla społeczeństwa polskiego jeszcze jeden dowód zacieśnienia łączących nasze narody dobrosąsiedzkich i przyjaznych stosunków, opierających się na wspólnych interesach i wspólnej — pod przewodnictwem Związku Radzieckiego — walce o pokój.

Naród polski zdaje sobie w pełni sprawę z wielkiego znaczenia jakie ma Niemiecka Republika Demokratyczna dla utrwalenia pokoju światowego, jak również dla stabilizacji stosunków między naszymi narodami, które łączy wspólna granica pokoju i przyjaźni na Odrze i Nysie.

Polska, podobnie jak każdy kraj, który naprawdę pragnie trwałego pokoju i osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych, nie będzie szczędziła wysiłków, aby udaremnić militaryzację Niemiec Zachodnich i przekształcenie ich w posłuszne narzędzie bloku północno-atlantyckiego.

Otworzyłoby to bowiem drogę awanturnictwu niebezpiecznemu nie tylko dla wszystkich sąsiadów Niemiec, lecz przede wszystkim dla samego narodu niemieckiego, uniemożliwiając zarazem zjednoczenie Niemiec w jednolite państwo.

Jestem przekonany, że masy pracujące Niemieckiej Republiki Demokratycznej uzyskają trwałe osiągnięcia w realizacji swej słusznej polityki, potrafią skutecznie mobilizować demokratyczne i postępowe siły narodu niemieckiego do walki z siewcami wojny i rozbijaczami jedności Niemiec i odniosą pełne zwycięstwo w walce o zjednoczone, demokratyczne, pokojowe i suwerenne Niemcy.

Z socjalistycznym pozdrowieniem
(—) BOLESŁAW BIERUT

Warszawa, dnia 2 października 1953 r.

Kadry inżynierów kształcą się w Lublinie



W nowozorganizowanej Wieczorowej Szkole Inżynierskiej w Lublinie, będącej czwartą wyższą uczelnią w tym mieście, rozpoczęły się wykłady.

Na zdjęciu: Wykład z geometrii analitycznej na I roku prowadzi prof. Jóźwiakowski. Obok stoi student Edward Józefczuk technik-mechanik z FSC. *(Foto — CAF)*

Politycy waszyngtońscy w ślepej uliczce

Artykuł Ilji Erenburga w dzienniku „Prawda“

MOSKWA (PAP) W dzienniku „Prawda“ ukazał się pt. „Politycy waszyngtońscy w ślepej uliczce“ następujący artykuł znanego pisarza radzieckiego Ilii Erenburga:

— Już od lat gazety amerykańskie i zachodnio - europejskie obfitują w doniesienia o nowych rodzajach broni przeznaczonej do wymordowania milionów spokojnych ludzi, gazety poświęcają tej broni i rozważania filozoficzne, i artykuły polityków lub wojskowych, i mrożącą krew w żyłach nowelę i nawet kronikę z życia towarzyskiego.

W tej polityce, której jej autorzy nadali miano „atomowej“ i którą gotowi są teraz przemianować na „wodorową“, jest wiele elementów zarówno tragizmu, jak i komizmu. Tragiczne jest to, że w pewnych krajach ludzie krótkowzroczni i pozbawieni skrupułów postanowili wyzyskać wspaniałe odkrycia wielkich uczonych w tym celu, aby wymordować miliony starców, kobiet i dzieci i podporządkować sobie świat.

W całym rozgardiaszu wokół bomby atomowej czy wodorowej tkwią jednak również elementy kiepskiej komedii: to przypowieść o człowieku, który chciał wszystkich oszołomić, chełpiąc się i grożąc, że zniszczy każdego, kto by go nie usłuchał, który chciał wszystkich zastraszyć, i w rezultacie — zastraszył swymi pogróżkami samego siebie. Pamiętamy, jak zachwycali się bombą atomową nierozumni ludzie, mieszkający za Atlantykiem. Nazwali ją żeńskim imieniem „Hilda“, poświęcali jej kazania i poematy, sprytni handlowcy nazywali „atomowymi“ imbryki, pierzyny, nawet biustonosze.

Zamierzano właśnie zaliczyć „Hildę“ w poczet świętych, kiedy nastąpił pierwszy krach: rozeszła się wszędzie wieść, że bomba atomowa nie jest monopolem Stanów Zjednoczonych. Naiwnych obywateli 48 Stanów, nastraszonych wychwalaniem śmiercionośnej broni, ogarnęła panika. Ci sami Amerykanie, którzy jeszcze w przeddzień sławili „Hildę“, zachorowali na neurastenię i dzienniki zaczęły donosić o licznych samobójstwach. Niektórzy senatorowie zażądali przeniesienia posiedzeń senatu do jakiegoś tunelu, pod ogromną górę, sprytni architekci kusili wrażliwych byznesmanów projektami podziemnych willi.

Jednakże Związek Radziecki usposobiony był najzupełniej pokojowo i nadal popierał swą propozycję, że należy potępić broń atomową i zakazać jej stosowania. I cóż uczynili wtedy krótkowzroczni politycy amerykańscy, może spróbowali znaleźć drogę do porozumienia?

Nie — postanowili rzucić na stół nową kartę: zaczęli pośpiesznie reklamować bombę wodorową. „Hilda“ została zdegradowana, zastąpiła ją nowa faworytka — „bomba H“, gdy zaś gazety amerykańskie i zachodnio - europejskie zdążyły już nastraszyć dowoli swych czytelników opisami straszliwych właściwości bomby wodorowej, kiedy zdecydowały, że pewne jest, jak 2×2=4, iż Związek Radziecki, przerażony „bombą H“, poprosi o zmiłowanie — wyjaśniło się, że na bombę wodorową Ameryka również nie posiada monopolu.

Widzimy tu znany obraz: Ci sami, którzy straszyli, są tak przerażeni, że stracili zdrowy rozsądek. Chociaż obecnie wszyscy wiedzą, że Związek Radziecki dąży do odprężenia międzynarodowego, że jego polityka, zarówno zagraniczna jak i wewnętrzna, świadczy o jego pokojowych intencjach, dyplomaci amerykańscy zapewniają, że nastąpiła rzekomo katastrofa: o rety, okazuje się, że druga strona ma tę potworną broń!

Jesteśmy świadkami bankructwa polityki szantażu, kłamstw i głupoty. Wie o tym każdy kryminolog, że osoby zajmujące się szantażem, wpadają prędzej czy później, prędzej czy później kłamstwo wychodzi na jaw, a głupota staje się oczywista.

Ulice Waszyngtonu są proste, nie ma tam ślepych uliczek, wynika to z architektonicznego rozplanowania miasta. Ale politycy zamieszkali w Waszyngtonie, specjaliści od zastraszania, znaleźli się w ślepej uliczce, ze swymi planami strategicznymi. Każdy rozumie, że automobilista, znalazłszy się na ślepej uliczce, musi zawrócić. Ale politycy zamieszkali w Waszyngtonie nie chcą wydostać się ze ślepej uliczki. Krzyczą, trąbią i przysięgają, że przejadą prosto. Skąd bierze się ten ich upór w polityce gróźb i oszustw? Wydaje mi się, że pozostaje to w związku z rosnącym oporem wszystkich narodów.

Widzimy, jak naród angielski domaga się coraz uporczywiej i coraz bardziej stanowczo zakończenia „zimnej wojny“. Widzimy jak zwiększa się autorytet krajów stawiających opór „polityce siły“ np. Indii. Widzimy wreszcie, że w Stanach Zjednoczonych rozlegają się coraz częściej głosy ludzi, dążących do pokojowego rozwiązania zagadnień spornych.

Szereg posunięć rządu radzieckiego, jego jasne propozycje znalezienia takiej drogi do porozumienia, którą wszyscy będą mogli przyjąć, odebrały ostatnie argumenty wielbicielom dyplomacji atomowej i wodorowej, pozostają im tylko histeryczne wrzaski.

W obliczu nieustannych pogróżek zastosowania broni atomowej i wodorowej Związek Radziecki zmuszony był w imię własnego bezpieczeństwa zaopatrzyć się również w te rodzaje broni, którymi grozili mu wyznawcy polityki siły. Ale Związek Radziecki niejednokrotnie proponował i proponuje potępienie i zakaz używania wszelkich rodzajów broni masowej zagłady. Związek Radziecki proponował i proponuje utworzenie organu kontroli miedzynarodowej, który zapewni rzeczywistą rezygnację z broni atomowej i dzięki temu uspokoi wszystkie kontynenty.

Ludzie radzieccy sa przekonani, że wszystkie zagadnienia sporne rozwiązać można w drodze pokojowej. Domagając się całkowitego zakazu broni atomowej i wodorowej pragną oni uchronić przed zniszczeniem nie tylko Moskwę, czy Pekin, nie tylko Londyn czy Paryż, lecz również Nowy Jork i Waszyngton.

Spór o to, który sposób życia jest wyższy, powinien być rozstrzygnięty na polu pokojowej pracy twórczej, a nie w drodze ślepych, ohydnych zniszczeń.

Wszystkie narody, nie wyłączając amerykańskiego, pragną pokoju. Jeśli niektórzy krótkowzroczni politycy amerykańscy zabrnęli w ślepą uliczkę — można im jedynie poradzić, aby uspokoili się, zaczerpnęli oddechu i wydostali się ze ślepej uliczki.

Narody świata nie chcą już żyć w trwodze, dlatego tylko, że różnym dyplomatom zza oceanu brak rozsądku, zimnej krwi i zdolności spojrzenia na dzień jutrzejszy. Jestem przekonany, że narody świata, nie wyłączając amerykańskiego, zmuszą tych dyplomatów do wydostania się ze ślepej uliczki.

Co do nas, ludzi radzieckich, to uczynimy wszystko — naszą pracą, spokojem, opanowaniem, naszym przyjaznym stosunkiem do wszystkich narodów, nie wyłączając amerykańskiego — aby przybliżyć dzień prawdziwego pokoju i zgodnej współpracy między wszystkimi krajami.

ze ŚWIATA

★ **PEKIN.** Czwartą rocznicę proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej naród obchodzi w dniach, gdy odbywają się pierwsze w historii Chin wolne wybory powszechne do terenowych organów władzy — zgromadzeń przedstawicieli ludowych.

★ **SZTOKHOLM.** W Sztokholmie zmarł przebywający tam na leczeniu prof. dr Stanisław Bloch — kierownik działu stomatologii wydziału lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku, zasłużony organizator tego działu akademii, redaktor czasopisma „Stomatolog“.

★ **BONN.** Władze amerykańskie zwolniły b. lekarza obozowego z Buchenwaldu Katzennellenbogena, który w sierpniu 1947 r. skazany został za zbrodnie wojenne na dożywotnie więzienie i przebywał dotychczas w amerykańskim więzieniu wojskowym w Landsbergu.

★ **LONDYN.** W czwartek po południu wybuchł strajk 3 tys. dokerów w dokach Birkenhead (Anglia północno-zachodnia).

★ **MOSKWA.** Na liniach kolejowych w ZSRR kursują nowe parowozy typu „244-2“ produkcji krajowej. Koła parowozu zaopatrzone są w łożyska rolkowe. Szybkość techniczna nowych maszyn wynosi 125 km na godzinę.

★ **KIJÓW.** Największy na Ukrainie Dom Radia buduje się w Kijowie. Zostanie on wyposażony w najnowocześniejszą aparaturę.

★ **SYDNEY.** Dnia 30 września odbyło się końcowe posiedzenie ogólnoaustralijskiego zjazdu poświęconego problemom pokoju i wojny.

Podpisanie układu wojskowego między USA a Koreą południową.

NOWY JORK (PAP) Dnia 1 bm. podpisany został w Waszyngtonie tzw. układ „O bezpieczeństwie wzajemnym“ między USA a Koreą południową. Układ ten parafowany w Seulu w 10 dni po zawarciu rozejmu, zezwala Stanom Zjednoczonym na utrzymywanie w Korei południowej przez czas nieograniczony lądowych, morskich i lotniczych sił zbrojnych. Układ przekształca całkowicie Koreę południową w bazę wypadową i w kolonię USA.

Mimo że sekretarz stanu USA Dulles w czasie ceremonii podpisania układu twierdził, że pakt z Li Syn Manem zmierza rzekomo „do osiągnięcia pokoju“, jest rzeczą oczywistą, iż zawarty sojusz wojskowy ma charakter agresywny i stawia sobie za cel uniemożliwienie pokojowego rozwiązania kwestii koreańskiej.

Główna odpowiedzialność

za pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego ciąży na samym narodzie niemieckim

Oświadczenie O. Grotewohla podczas obrad Izby Ludowej NRD

BERLIN (PAP). Na posiedzeniu Izby Ludowej NRD w dniu 2 bm. toczyła się dyskusja nad referatami przewodniczącego państwowej komisji planowania NRD, Bruno Leuschnera i sekretarza stanu Willy Rumpfa w sprawie zmian w narodowym planie gospodarczym republiki w drugiej połowie 1953 roku oraz w budżecie państwowym na rok 1953. Deputowani, przemawiając podczas dyskusji, zaaprobowali proponowane przez rząd NRD poprawki do narodowego planu gospodarczego i budżetu państwowego.

Premier Otto Grotewohl odczytał projekt uchwały w której Izba Ludowa prosi rząd NRD o przekazanie rządowi radzieckiemu wyrazów wdzięczności za przyjacielską, wszechstronną pomoc, jakiej rząd radziecki udziela Niemieckiej Republice Demokratycznej i wszystkim miłującym pokój Niemcom, co znalazło wyraz w wynikach rokowań moskiewskich między rządem radzieckim a delegacją rządową Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Mówiąc o nocie rządu radzieckiego do trzech mocarstw zachodnich z 28 września, Otto Grotewohl podkreślił, że jest to nowa inicjatywa rządu radzieckiego, mająca na celu pokojowe rozwiązanie spornych problemów międzynarodowych, pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego.

Przypominając agresywne wystąpienia Adenauera wobec Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Otto Grotewohl oświadczył, że takie zachowanie się kancierza bońskiego po wyborach oznacza nie co innego, niż jawne proklamowanie programu wojennego zachodnio - niemieckich militarystów i odwetowców.

Otto Grotewohl podkreślił, że główna odpowiedzialność za pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego ciąży na samym narodzie niemieckim i że osiągnięcie porozumienia między Niemcami jest obecnie bardziej konieczne niż dotychczas.

Naród niemiecki — oświadczył na zakończenie Otto Grotewohl — jest w stanie wykonać swe zadania narodowe i dowieść, że świadom jest swej wielkiej odpowiedzialności przed narodami Europy.

Deputowani Izby Ludowej jednomyślnie uchwalili projekt uchwały, przedstawiony przez premiera Otto Grotewohla.

Na zakończenie pełniący obowiązki przewodniczącego Izby Ludowej NRD Hermann Matern podał do wiadomości, że 7 października odbędzie się wspólne posiedzenie Izby Ludowej i Izby Krajów Niemieckiej Republiki Demokratycznej, na którym dokona się wyboru prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w związku z upływem obecnej kadencji prezydenta.

Uroczysta akademia w dniu Święta Sił Zbrojnych Rumunii

BUKARESZT (PAP). W Teatrze Armii w Bukareszcie odbyła się 2 bm. uroczysta akademia z okazji święta sił zbrojnych Rumuńskiej Republiki Ludowej. Na akademii obecni byli przewodniczący Prezydium Wielkiego Zgromadzenia Narodowego — Petru Groza, członkowie rządu, generalicja, przedstawiciele świata naukowego i kulturalnego, przodownicy pracy i reprezentanci mieszkańców stolicy, oraz członkowie korpusu dyplomatycznego.

Zjazd zoologów rozpoczął obrady

W dniu 3 bm. rozpoczął w Warszawie obrady IV Zjazd Polskiego Towarzystwa Zoologicznego, który zgromadził licznych uczonych z całego kraju. Na otwarcie zjazdu przybyli przedstawiciele Polskiej Akademii Nauk z sekretarzem II wydziału PAN prof. dr K. Petrusewiczem.

Otwarcia dokonał przewodniczący komitetu organizacyjnego zjazdu prof. Z. Kraczkiewicz.

Komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych NRD

BERLIN (PAP). Urząd prasowy przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych NRD komunikuje:

W związku z ustanowieniem przedstawicielstwa handlowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Helsinkach i przedstawicielstwa handlowego Republiki Fińskiej w Berlinie, rząd fiński mianował pana Heikklae kierownikiem przedstawicielstwa handlowego Republiki Fińskiej w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Stany Zjednoczone w sojuszu z gen. Franco

STEFAN LITAUER

W Madrycie podpisane zostało porozumienie między faszystowskim rządem Franco-Hiszpanii a imperialistycznym rządem Stanów Zjednoczonych, które przewiduje przekształcenie Hiszpanii w jedną wielką bazę wojenną Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone utworzą trzy główne bazy lotnicze w pobliżu Madrytu, Barcelony i Sewilli i kilka drugorzędnych baz lotniczych, przekształcą port Kadyks na Atlantyku i port Kartagena na Morzu Śródziemnym w dwie wielkie amerykańskie bazy morskie oraz rozbudują dla swoich celów szereg istniejących w Hiszpanii i na Wyspach Balearskich urządzeń portowych. Bazy lotnicze i morskie obsadzone będą przez personel amerykański. Porozumienie przewiduje także zaopatrzenie Hiszpanii w amerykański sprzęt wojenny.

W zamian za te przywileje Stany Zjednoczone udzielą generałowi Franco pomocy finansowej w wysokości 226 milionów dolarów do końca czerwca 1954 r., czyli na okres najbliższych 9 miesięcy.

Rozdział tych sum kontrolowany będzie w Hiszpanii przez dwie misje amerykańskie, z których jedna sprawować będzie kontrolę nad wykonaniem programu pomocy ekonomicznej i technicznej, a druga koordynować z władzami hiszpańskimi program pomocy wojskowej.

Od przeszło dwóch lat trwało negocjowanie tych umów. Rozpoczął je znany nam w Warszawie pan Stanton Griffith, mianowany ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Madrycie w marcu 1951 r. Pan Griffith wsławił się już przed objęciem swojego stanowiska w Madrycie swoimi sympatiami dla faszystów, gdy w 1947 r. został następcą i wiernym naśladowcą swojego poprzednika w Warszawie, osławionego ambasadora Bliss Lane'a.

Griffith prowadził z gen. Franco rozmowy nad tym, w jakiej formie możnaby włączyć frankistowską Hiszpanię do imperialistycznych planów amerykańskich w Europie. Stany Zjednoczone popierały formalne, bezpośrednie przystąpienie gen. Franco do paktu północno-atlantyckiego. Ale głęboka nienawiść, jaką żywią masy pracujące Wielkiej Brytanii i Francji do faszystowskiego reżimu gen. Franco, w którym widzą żywe naśladownictwo oddziałów szturmowych SS Hitlera i czarnych koszul Mussoliniego, zmusiła rząd amerykański do skierowania sprawy współdziałania z Hiszpanią frankistowską na inne tory. Zamiast wejść do bloku atlantyckiego otwarcie, przez frontowe wejście, Franco wchodzi do niego przez mniej widoczne wejście boczne, drogą specjalnego układu dwustronnego ze Stanami Zjednoczonymi.

Układ ten rzuca wymowne światło na ewolucję imperializmu amerykańskiego, który bez reszty zrzucił maskę rzekomego zwalczania faszyzmu, w jaką ubierał się zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej. Dzisiaj Stany Zjednoczone jawnie już popierają faszyzm gen. Franco i odtąd oficjalnie go nawet finansują.

Sojusz amerykańsko - hiszpański, w myśl którego Stany Zjednoczone uzyskują w Hiszpanii swoją główną bazę wypadową i stają się mocarstwem śródziemnomorskim, jest bolesnym uderzeniem w najbliższych sojuszników Stanów Zjednoczonych — w W. Brytanię i we Francję.

W. Brytania zazdrośnie strzegła do tej pory swojej pozycji jako głównego i decydującego mocarstwa na Morzu Śródziemnym, na którym posiadała potężne bazy, od Gibraltaru poprzez Maltę aż do Cypru. Dzisiaj, na skutek układu z gen. Franco, powstaje na Morzu Śródziemnym potężny rywal pod postacią floty Stanów Zjednoczonych, która odtąd będzie posiadała swoje własne bazy na Morzu Śródziemnym, w Kartagenie i na Wyspach Balearskich, panując w ten sposób nad całym zachodnim obszarem Morza Śródziemnego.

Francja zaś znajdzie się odtąd wzięta we dwa ognie. Imperializm amerykański szantażować będzie odtąd Francję nie tylko od strony Niemiec Adenauera, jak to czynił dotąd, ale również od strony Hiszpanii gen. Franco.

Nie ulega wątpliwości, że układ z Hiszpanią frankistowską bardzo wzmacnia pozycję imperializmu amerykańskiego w zachodniej Europie, ale wzmacnia ją kosztem W. Brytanii i Francji. Będąca na usługach imperialistów prasa amerykańska zachłystuje się z entuzjazmu z racji sojuszu wojskowego z gen. Franco. Charakterystyczny dla tych nastrojów jest dziennik „Houston Chronicle“, który z zadowoleniem oznajmił, że odtąd filarami Stanów Zjednoczonych w Europie są Adenauer i Franco.

Ale rachunek Departamentu Stanu i Pentagonu był robiony bez gospodarzy — bez narodu hiszpańskiego. Podobnie jak i w innych krajach satelickich, również w Hiszpanii wojną przygotowywaną przez imperializm amerykański zainteresowana jest tylko grupa sprzedajnych spekulantów hiszpańskich, którzy się zbogacili przy pomocy gen. Franco i pod opieką jego reżimu. Dla nich obojętne są cierpienia narodu hiszpańskiego, który już przeszło piętnaście lat jęczy pod jarzmem faszystowskiej niewoli. Masy pracujące Hiszpanii, podobnie jak masy pracujące Francji i Włoch, przeciwstawiają się polityce zdrady narodowej, polityce oddawania ich kraju w arendę agresywnego imperializmu amerykańskiego. Nadejdzie chwila, w której masy pracujące Hiszpanii, w której cały naród hiszpański obali układ, przekształcający Hiszpanię w bazę wojenną imperializmu amerykańskiego.

Pod ŚWIATŁO

Manewry jesienne

Działo się to w czasie tegorocznych manewrów jesiennych w Nadrenii. W małej knajpce w mieście nadreńskim rozmawia trzech obywateli.

— Ci Amerykanie — to wspaniali ludzie — oświadcza aptekarz, znany w całej okolicy jako ojciec trzech dorodnych córek. Dżentelmeni w każdym calu.

— Tak, a jacy znawcy sztuki — cenię wysoko ich przyjaźń — oświadczył kustosz miejscowego muzeum.

— To ludzie, z którymi można się przyjaźnić — potwierdził właściciel składu win i towarów kolonialnych.

W tym momencie do ich stolika przysiadł się reporter miejscowej gazetki.

— No panowie, wielka nowina. Nasze miasto stanowić będzie główną kwaterę dowództwa armii amerykańskiej, która bierze udział w manewrach nad Renem. Jutro przybędzie tu kilka tysięcy oficerów i żołnierzy amerykańskich.

Trzej panowie pobledli.

Aptekarz zerwał się pierwszy.

— Och, przypomniałem sobie, że ciotka z Kolonii zaprosiła moje córki. Jeszcze je dziś tam wyślę, ciotka tak się ucieszy...

Kustosz też się zaczął żegnać.

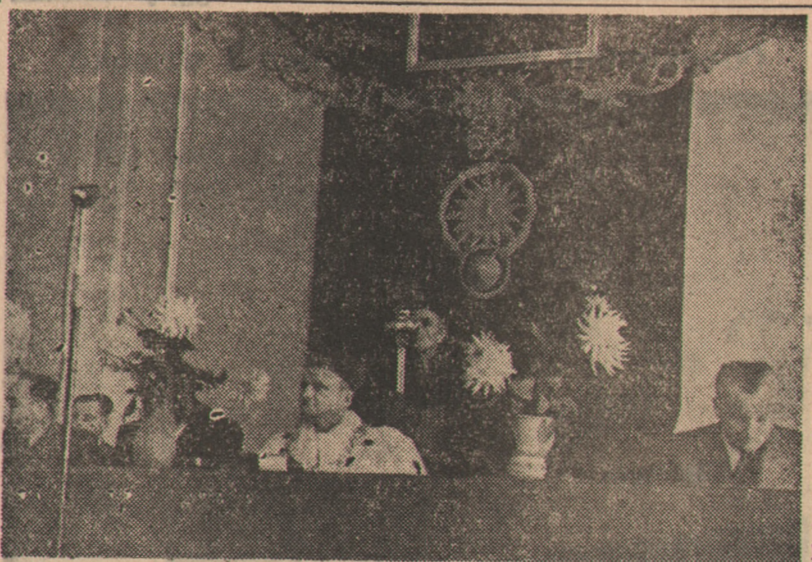
— Właśnie ma przyjść ślusarz i dorobić nowe, bezpieczniejsze zamki do bramy muzeum. Muszę przypilnować, żeby to jeszcze dziś wieczorem skończył. Mam kilka cennych obrazów...

Właściciel składu kolonialnego pobiegł do właściciela knajpy.

— Pan chciał ode mnie nabyć napoje alkoholowe. Dziś jeszcze przyślę panu cały zapas, jaki posiadam... Zapłaci mi pan kiedy pan będzie miał... (gz)

Inauguracja roku akademickiego 1953-54

Dziewiąty raz uderzył dzwon
TORUŃSKIEJ ALMAE MATRIS



Prezydium podczas inauguracji — z rektorem UMK — prof. dr Basińskim na czele.

Inauguracja roku akademickiego 1953-54 w Toruniu miała charakter uroczysty. Jest to 9-ty rok twórczej pracy UMK. Trzeba stwierdzić, że zasięg promieniowania uniwersytetu nieustannie wzrasta. Jest to uniwersytet bliski społeczeństwu Pomorza, jest jego dumą i promienną nadzieją na przyszłość. Wszyscy pamiętamy dni, w których młoda Alma Mater borykała się z szeregiem trudności, musiała walczyć o przestrzeń życiową i o rozwój poszczególnych wydziałów. Nie zapomnimy tych dni, w których wyrastały gmachy Biblioteki Uniwersyteckiej, doskonale wyposażonych zakładów naukowych jak Collegium Chemicum i Physicum, skromne, lecz posiadające poważne znaczenie naukowe pawilony obserwatorium astronomicznego w Piwnicach. W ciągu kilku lat wybudowano ponad sto tysięcy metrów sześciennych kubatury użytkowej. Oto krótki pogląd na historię rozbudowy Uniwersytetu toruńskiego, który stał się ogniskiem kultury promieniującym stąd na dalekie i odległe rejony Pomorza, a nawet Warmii i Mazur. Uniwersytet Mikołaja Kopernika wynagradza ludowi tych stron lata niewoli i wytrwałej walki o polskość. Uniwersytet M. K. pozwala urzeczywistnić najpiękniejsze marzenia tych wszystkich ludzi, których synowie i córki wstępują w szeregi budowniczych Polski Ludowej, walczą o pokój i socjalizm.

NAUKA — CHLEBEM POWSZEDNIM MAS

Dziewiąta inauguracja roku akademickiego w Toruniu miała szczególny charakter. Stała się ona manifestacją wszystkich dobrze myślących i pragnących pokoju ludzi. Była ona odpowiedzią na zakusy tych wszystkich, którzy chcą przemienić świat w piekło wojny. Pokój — twórcza i swobodna nauka — kształtowanie światopoglądu marksistowskiego przez przyswajanie sobie zasad materializmu dialektycznego — oto drogi, jakimi UMK idzie w przyszłość. Spokoju tych dróg nie mogą zamącić żadne wrogie siły.

Rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, prof. dr Basiński powitał gości, którzy przybyli na uroczystość, a przede wszystkim wiceministra szkolnictwa wyższego Eugenię Krassowską, sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Kałuckiego, przedstawiciela Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej. Około tysiąca osób wypełniło szczelnie wielką aulę Collegium Maximum. Przemówienie inauguracyjne rektora UMK prof. dr Antoniego Basińskiego poświęcone było omówieniu rozwoju uczelni w ciągu minionych lat. Uniwersytet jest placówką, która realizuje wielkie prawo do nauki. Nauka stała się chlebem powszednim mas, dźwignią życia kulturalnego i ekonomicznego, dźwignią dobrobytu. Przegląd generalny działalności uniwersytetu w Toruniu wykazuje równomierny wzrost liczby studiujących. Tu trzeba podkreślić, że UMK w Toruniu jako jedyny uniwersytet w kraju posiada Wydział Sztuk Pięknych.

W 1953 r. na UMK zorganizowana została sesja naukowa ku czci Mikołaja Kopernika, w lipcu przybyli tu naukowcy z całego świata, w sierpniu odbyła się ogólnopolska konferencja nauczycielstwa. Na każdym polu uniwersytet włączał się w nurt życia kulturalnego, o czym świadczy choćby taki fakt, że przedstawiciele UMK brali aktywny udział w wielkim czynie obywatelskim miasta Torunia — ufundowaniu tablicy pamiątkowej z okazji pierwszego wydania na ziemiach polskich „Pana Tadeusza". W Żninie Uniwersytet zorganizował publiczną sesję naukową dla uczczenia pamięci Andrzeja i Jana Śniadeckich. Sesja cieszyła się wielkim zainteresowaniem obywateli Żnina. Jest to krótka lustracja działalności UMK w kierunku upowszechniania nauki, budzenia zainteresowań kulturalnych w odległych, prowincjonalnych miastach.

Na specjalną uwagę zasługują powszechne wykłady uniwersyteckie, których odbyło się ponad 50. Biblioteka Uniwersytecka zorganizowała w tym czasie interesujące i starannie przygotowane wystawy. Wszystko to świadczy o żywym kontakcie uniwersytetu ze społeczeństwem, o wykorzystaniu każdego momentu do nawiązania tego kontaktu.

SZKOLENIE MŁODYCH KADR OTO WIELKIE ZADANIE UMK

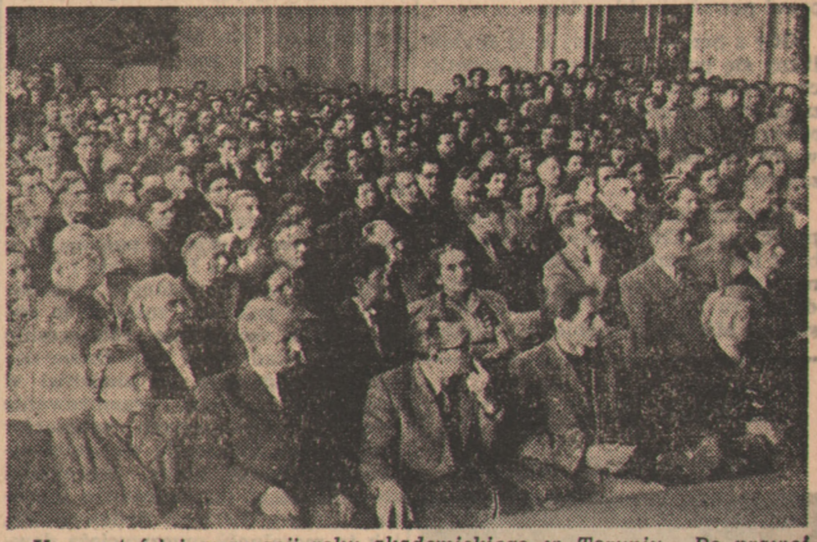
Ciekawe są dane dotyczące problemu bardzo istotnego tj. szkolenia kadr. Wystarczy nadmienić, że w roku akademickim 1953/54 262 osoby ukończyły studia na Wydziale Humanistycznym, a na Wydziale Matematyki, Fizyki, Chemii — 280 osób, na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi — 166 osób, na Wydziale Prawa — 389 osób i na Wydziale Sztuk Pięknych 11 osób. Duża część wyżej wymienionych otrzymała dyplomy pierwszego stopnia. Z tego zestawienia widać, jak szeroki jest zakres działalności Uniwersytetu na polu przygotowania kadr dla placówek naukowych, przemysłu itd.

Naukowcy toruńscy wnoszą do działalności naszych ośrodków państwowych wiele inicjatywy naukowo - badawczej. Ilustruje to liczba prac naukowych wydanych na poszczególnych wydziałach. Ogółem ogłoszono drukiem 96 prac naukowych. Wiele nowych pozycji ukaże się wkrótce.

Poziom nauczania na UMK jest wysoki i opiera się na poznawaniu metod i teorii materializmu dialektycznego i historycznego, w oparciu o wspaniałe osiągnięcia przodującej nauki radzieckiej.

Uniwersytet stworzył placówki naukowe, które są ściśle związane z naszym życiem gospodarczym i ekonomicznym, wpływają na jego kształtowanie. Do takich należą zakłady chemiczne i fizyczne, stacja doświadczalna w Koniczynce, oraz inne. Skądinąd wiadomo nam, że stacja doświadczalna UMK ma za sobą szereg osiągnięć gospodarczych w kierunku prób uprawy cennych roślin przemysłowych.

Na szczególną uwagę zasługuje obserwatorium astronomiczne w Piwnicach, które powstało wielkim nakładem pracy tutejszych naukowców. Jest to „żywy pomnik" chwały kopernikowskiej, placówka kształcąca kadry jego uczniów. Gdy Toruń zdobył pierwsze miejsce w kraju w świadczeniach na SFOS i gdy miasto uzyskało wysoką premię z tego tytułu — 350.000 zł z tej sumy przeznaczono na rozbudowę obserwatorium astronomicznego tj. brakujących pawilonów. Dzięki temu obserwatorium stanie się wkrótce jedną z najlepiej urządzonych placówek naukowych, które wspierają swoją działalnością postępową naukę świata.



Uroczystości inauguracji roku akademickiego w Toruniu. Po prawej stronie: wiceminister szkolnictwa wyższego Eugenia Krassowska.

UMK nie zamyka się w ciasnym kręgu katedr, które są warsztatami pracy naukowej i szkolenia. W roku ubiegłym uruchomiono nowe katedry tj. archeologii Polski, historii sztuki i fizjologii roślin. Oto dowód na to, że Uniwersytet wykazuje ciągłe tendencje do rozbudowy, do szerokiej specjalizacji naukowej.

Rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika prof. dr Antoni Basiński podsumował w końcu swego przemówienia te wszystkie wartości i zdobycze, które składają się na kształtowanie twórczej i pięknej drogi UMK. Wskazują one na wielkie i piękne perspektywy rozwoju młodej Almae Matris, na jej przyszłość. W grodzie Kopernika tętni twórcza myśl naukowa, daleko stąd wysyła swoje promienie bastion Almae Matris. Jest to najpiękniejsza zapłata ludu dla tych wszystkich bojowników o polskość, którzy tu, na uciemiężonej przez całe wieki ziemi toruńskiej — walczyli o prawo używania ojczystego słowa, o prawo istnienia i życia jako Polacy. O tym zawsze pamięta UMK i jest w służbie tego ludu. Oto naczelne hasło dni, w których walczy się o pokój i szczęśliwą przyszłość młodego pokolenia.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika nie zawiedzie nadziei tych wielkich mas świata pracy, które z zaufaniem przekazują mu młodzież — swoją nadzieję i dumę.

W CIENIU WIELKIEGO KOPERNIKA

Po przemówieniu Rektora UMK odczytano list Ministra Szkolnictwa Wyższego, który stał się hasłem do mobilizacji wszystkich sił w kierunku pogłębiania nauki marksistowskiej, materializmu dialektycznego i historycznego, dyscypliny nauczania i wszystkich tych wartości, które toruńskiej młodzieży akademickiej stwarzają perspektywy rozwoju i kształcenia.

Dziewiąta inauguracja w Toruniu, w której program weszła także immatrykulacja, przemówienie przedstawiciela młodzieży akademickiej, wykład inauguracyjny prof. Józefa Mikulskiego — stała się manifestacją całego społeczeństwa toruńskiego, najlepszych synów i córek pomorskiego świata pracy - manifestacją walki o pokój, o swobodę twórczości naukowej i rozkwit jej najpiękniejszych dyscyplin. Po raz dziewiąty Pomorze złożyło hołd i wyraziło szacunek swojej młodej Almae Metri, która rozwija się i kwitnie w cieniu wielkiego prekursora idei postępowych — Mikołaja Kopernika.

M. Krystyn.

Centralny Instytut Ochrony Pracy realizuje hasło:

Stworzyć człowiekowi jak najlepsze, jak najbardziej higieniczne warunki pracy

Człowiek jest nierozdzielnie związany z procesem produkcyjnym, dlatego też pragnąc zbadać wszystkie elementy, towarzyszące wypadkowości w poszczególnych zakładach pracy, należy przede wszystkim poddać gruntownej analizie sam proces produkcyjny. Wypadkowość nie jest jedynym złem z którym walczy Centralny Instytut Ochrony Pracy w Warszawie. Ta wspaniale rozbudowana instytucja posiada wielu pracowników naukowych, wiele warsztatów doświadczalnych, w których dokonuje się skomplikowanych prób i doświadczeń. Mają one jeden wielki cel do spełnienia: **stworzyć człowiekowi jak najlepsze, jak najbardziej higieniczne warunki pracy.** Chodzi o to, aby nie tylko zabezpieczyć go przed rozmaitego typu urazami, ale także, działając profilaktycznie — dostarczyć mu do warsztatu pracy więcej światła, więcej powietrza, przy jednoczesnym ulepszeniu techniki pracy w tym sensie, aby człowiek pracujący w danej gałęzi produkcji wkładał w swą pracę jak najmniej wysiłku fizycznego. Pociąga to za sobą zmianę procesów technologicznych w produkcji. Nie wystarczają już dziś stare metody. Wydają się one wręcz szkodliwe, bo nie dostrzegały często poza maszyną żywego człowieka.

Cóż człowiekowi pracy pomoże nawet najlepiej narysowany plakat, najszczegółowiej opracowana instrukcja, cóż pomogą ostrzeżenia drukowane, cóż pomoże nawet selekcja ludzi — kiedy błąd tkwi nie gdzie indziej a w samej konstrukcji maszyny, czy danego urządzenia.

Z tego założenia wychodzi Centralny Instytut Ochrony Pracy w Warszawie. Ma już on bardzo poważne osiągnięcia. Jakiś tam zakład w takiej czy innej miejscowości zwraca się do Warszawy z niepokojącym — zda się — meldunkiem: „Słuchajcie, u nas jest źle na odcinku takiej a takiej gałęzi produkcji. Notujemy takie a takie niedomogi. Wyrażaja się one nie tylko w brakach produkcyjnych, ale i w brakach jakie obserwujemy w dziedzinie ochrony i bezpieczeństwa pracy".

Są to często szczegóły, a jednak jakże ważne, gdy zagadnienie przemnoży się przez liczbę przepracowanych godzin przez setki i tysiące ludzi, zatrudnionych w danej gałęzi produkcji. Ot, np. zwykłe, najzwyczajniejsze ochronne okulary. Pewien gatunek tych okularów, oznaczonych stemplem produkcji zagranicznej, uważany był za „doskonały". Bliższa analiza wykazała jednak, że ta „doskonałość" ma małe rysy. Niewidoczne. Dostrzegło je jednak oko dr. Bieskiekierskiej, pracującej w CIOP. Okazuje się, że mocno reklamowane okulary mają w dolnej krawędzi szkła pewne braki: po prostu zniekształcają pole widzenia. Opracowano nowe ustawienie szkła, które usunęło dotychczasowy błąd w konstrukcji okularów ochronnych.

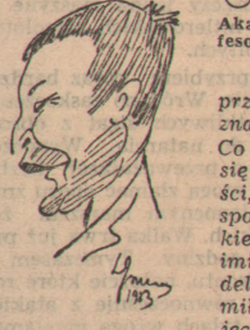
Albo taka komórka fotoelektryczna. Dyrektor naukowy CIOP inż. Horbaczewski mówi o tym, jak o rzeczy najzwyczajniejszej w świecie. A jednak jest to rzecz niezwykła. Powoduje ona, że człowiek zatrudniony przy prasach mechanicznych zyskuje całkowitą pewność bezpieczeństwa. Dlaczego? Bo już nie grozi mu zmiażdżenie przez automatyczny suwak ręki czy palca. **Ręka ludzka przerywa automatycznie prąd** elektryczny w chwili, gdy przez nieostrożność znajdzie się pod prasą.

Inny przyrząd wynaleziony przez czwórkę inżynierów CIOP to tzw. klimatyzator. W hucie trzeba od czasu do czasu naprawić „na pełnym chodzie" niejedno uszkodzenie. Przestudza się wtedy piec, ale nawet w takim „przestudzonym" piecu jest jeszcze piekielnie gorąco. Robotnicy-naprawiacze muszą zmieniać sie co kilka czy kilkanaście minut. Inżynierowie wpadli na pomysł, aby robotnikowi, pracującemu w takim piecu dał dopływ świeżego „wiosennego" powietrza które puszcza się na naprawiającego piec robotnika z szybkością 5 metrów na sekundę. Próby wypadły zadowalająco, zyskując prawo do zastosowania ich w przemyśle hutniczym. Tak to nauka pomaga produkcji, mając jednak ciągle „na oku" zdrowie człowieka.

Wszystkie procesy, które pomagaja człowiekowi w jego pracy, które go ochraniają, które go zabezpieczają przed wypadkami, przyczyniaja się jednocześnie do wzmożenia produkcji. Obserwacje, jakie zostały poczynione, dowodzą niezbicie, że nie można tu myśleć tylko o poszczególnych fragmentach produkcji, lecz że przy analizowaniu błędu należy uwzględniać **całość warunków produkcyjnych.** Usunięcie bowiem bezpośrednich przyczyn takiego czy innego wypadku, nie znaczy bynajmniej, że usunełо się zasadniczą przyczynę jego powstawania. Błąd bowiem tkwi bardzo często w samej konstrukcji maszyny. Nie można tej maszyny badać bez analizy ścisłego powiązania jej z człowiekiem. Stąd wniosek oczywisty, że należy poddać i człowieka, wykonującego daną pracę ścisłym badaniom w szczególności w zastosowaniu tzw. „odruchów warunkowych". Obiektywna metoda tych badań wykryła już niejeden błąd w konstrukcji danej maszyny, nie przystosowanej należycie do warunków, wynikających z potrzeb człowieka.

Nauka o ochronie pracy jest nauką nową, posiadającą olbrzymie perspektywy rozwoju. Centralny Instytut Ochrony Pracy wiąże tę naukę z procesami produkcji. Zasadniczy jednak cel jej badań i doświadczeń obraca się stale wokół potrzeb zdrowotnych i higienicznych **człowieka pracy.** (M)

SYLWETKI UCZESTNIKÓW
VIII Krajowego Zjazdu Matematyków



Oto co mówił o polskiej gościnności członek Akademii Nauk ZSRR profesor A. M. Kołmogorow:

„Jestem wzruszony przyjęciem, jakiego doznaliśmy w Warszawie. Co prawda wiele słyszało się o polskiej gościnności, jednak to co nas spotkało przeszło wszelkie oczekiwanie. W imieniu własnym i całej delegacji dziękuję za tak miłe i serdeczne przyjęcie".



Prof. A. Kołmogorow

Prof. Wacław Sierpiński

A oto druga sylwetka zjazdu, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk prof. dr Wacław Sierpiński. Prof. Sierpiński zamykając zjazd powiedział:

„Na zakończenie chciałbym podkreślić, że na naszym zjeździe panował tak miły i serdeczny nastrój. Usłyszeliśmy także wiele miłych zdań na temat rozwoju polskiej matematyki. Cieszy mnie to tymbardziej, że reprezentacje krajów zachodnich mogły przekonać się naocznie jaką opieką i troską otaczana jest nauka w Polsce Ludowej. (d. s.).

Świetlice przygotowują się do Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

We wszystkich kołach TPPR w zakładach pracy, szkołach i instytucjach dobiegają końca przygotowania do rozpoczynającego się 8 października Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Do pierwszych, które zakończyły przygotowania, należą koła przy Toruńskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego i przy Centralnym Biurze Rozrachunków Zagranicznych w Bydgoszczy.

Tegoroczny Miesiąc, obchodzony pod hasłem „Pogłębiajmy nieustannie przyjaźń narodu polskiego z narodami ZSRR, i strzeżmy jej jako największego skarbu, jako ostoi pokoju, niepodległości i rozkwitu naszej Ojczyzny" — będzie miał szczególnie uroczysty charakter, a większość imprez Miesiąca odbywać się będzie w świetlicach. Pod tym względem koło przy CBRZ stoi przed poważnym kłopotem...

Gdy z przewodniczącą koła znaleźliśmy się przed wejściem do świetlicy, przyłożyła palec do ust, dając znak aby zachować ciszę. Ostrożnie otworzyłem drzwi i oto uderzył mnie widok biurek, którymi świetlica jest zastawiona.

Przewodnicząca od razu wyjaśniła przyczynę: „Chorujemy dotkliwie na brak pomieszczeń na biura, musieliśmy więc część pracowników jednego działu tu ulokować. Ale nie bójcie się, na Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni, w dniu, kiedy odbędzie się u nas wieczornica, „świetlica" będzie znów świetlicą — zakończyła rzeczowo.

Koło TPPR przy TZPO nie boryka się z takim kłopotem, dlatego program obchodu Miesiąca w tym kole jest bardziej urozmaicony i bardziej treściwy.

Można się zgodzić z tym, że program obchodu Miesiąca w CBRZ na skutek obiektywnych trudności (brak odpowiedniej świetlicy) będzie mniej urozmaicony, ale trudno się pogodzić z myślą, że ma być równocześnie uboższy w treść.

Postulat wypełnienia programu Miesiąca jak najżywszą i najgłębszą treścią został przez koło TPPR przy TZPO w pełni uwzględniony.

W czasie Miesiąca będą tu wygłaszane nie tylko odczyty i pogadanki o pomocy ZSRR dla Polski, ale i takie, w których na konkretnym przykładzie TZPO pokazana zostanie ta pomoc. Koło szczególnie zainteresuje się wychowaniem w tym czasie nowych prelegentów, co umożliwi w przyszłości częstsze organizowanie żywych, urozmaiconych wieczorów połączonych z dyskusją na temat radzieckich metod pracy, moralności socjalistycznej (na podstawie literatury i filmu Związku Radzieckiego), jak ta moralność przezwycięża dawną wśród pracowników TZPO itp. Właściwe ustawianie pracy propagandowej pozwoliło kołu już przed kilku miesiącami tak spopularyzować radzieckie metody pracy, że dzisiaj wszystkie taśmy TZPO pracują systemami Korabielnikowej i Żandarowej.

Dyskutując na temat ustalonego programu obchodu Miesiąca z przewodniczącą koła przy CBRZ (program obejmuje wieczornicę z częścią artystyczną, dwa odczyty, wydanie sześciu gazetek ściennych, zbiorowe słuchanie audycji radiowych na temat Związku Radzieckiego, wystawę i sprzedaż książek radzieckich) doszliśmy do wniosku, że jest on zbyt ogólnikowy, że nie ma w nim silniejszego powiązania z życiem i pracą ludzi CBRZ.

Przypominamy tu pewien przykład: gdy przewodnicząca koła TPPR przy TZPO ob. Tekla Górecka miała wygłosić pogadankę o Międzynarodowym Dniu Kobiet nie ograniczyła się do ogólnikowego mówienia o roli kobiet w Związku Radzieckim, o kobiecie w Polsce Ludowej, ale ukazała w swojej pogadance problemy nurtujące robotnice TZPO. Pogadanka nie tylko „chwyciła", nie tylko wywołała kilkugodzinną dyskusję, ale spowodowała to, że w zakładzie zastosowano wówczas po raz pierwszy stachanowskie metody pracy.

Oto przykład wzbogacania konkretną treścią masówek i wieczornic. Przykład, który może bardzo pomóc we właściwym ustawieniu stylu pracy koła TPPR przy CBRZ.

Zapytałem przewodniczącą koła TPPR przy CBRZ ob. Marię Grzankę, jak przedstawia się u nich prenumerata polskich i radzieckich gazet. Dowiedziałem się, że prenumerują kilka egzemplarzy tygodnika „Przyjaźń" i jeden „Prawdy". Na pytanie, czy i jak zamierzają spopularyzować prasę w okresie Miesiąca odpowiedziano mi, że obecnie koło będzie prenumerować dodatkowo jeden egzemplarz „Wolności".

— Dlaczego tylko jeden?

— Bo w sprawozdaniu do zarządu miejskiego TPPR musimy podać, czy mamy korespondenta do gazety „Wolność" — odpowiedziała ob. Grzanka.

A oto, co mówi o pożytku płynącym z czytania czasopism o tematyce radzieckiej przewodnicząca koła TPPR przy TZPO: „Moją codzienną lekturą stał się dziennik „Wolność" i tygodnik „Przyjaźń". Samokształcenie szło mi coraz lepiej. Dzięki nauce języka rosyjskiego zaczęłam, początkowo ze słownikiem w ręce, korzystać z oryginalnych źródeł. Nie będzie przesady, gdy powiem, że mój przykład podziałał na członków zarządu. Kolegialnie opracowywaliśmy długofalowy plan działalności uzgodniony z planami innych organizacji masowych oraz z komisją kulturalno-oświatową przy radzie zakładowej. Uniknęliśmy w ten sposób dublowania roboty".

Te wypowiedzi dają pogląd na styl pracy w obu kołach. Pozwalają wnioskować, że w CBRZ jest on niewłaściwy, a w TZPO — dobry. I w tym leży przyczyna, że program obchodu Miesiąca w CBRZ jest uboższy treściowo od programu TZPO. — Przyczyna zdaje się mieć źródło w ludziach i ich formalistycznym ustosunkowaniu się do pracy propagandowo-masowej. Aktywiści i członkowie TPPR przy CBRZ powinni pamiętać, że Miesiąc wymaga rzetelnego przygotowania się do wzmożonej pracy. Stosunek do niego musi być poważny — taki, jaki cechuje np. aktyw i członków TPPR przy TZPO.

Z podanego przez nas porównania winny wyciągnąć właściwe wnioski i inne koła TPPR. Od właściwej bowiem postawy ich aktywu i członków zależy wypełnienie hasła Miesiąca żywą i głęboką treścią.

Henryk Lawina

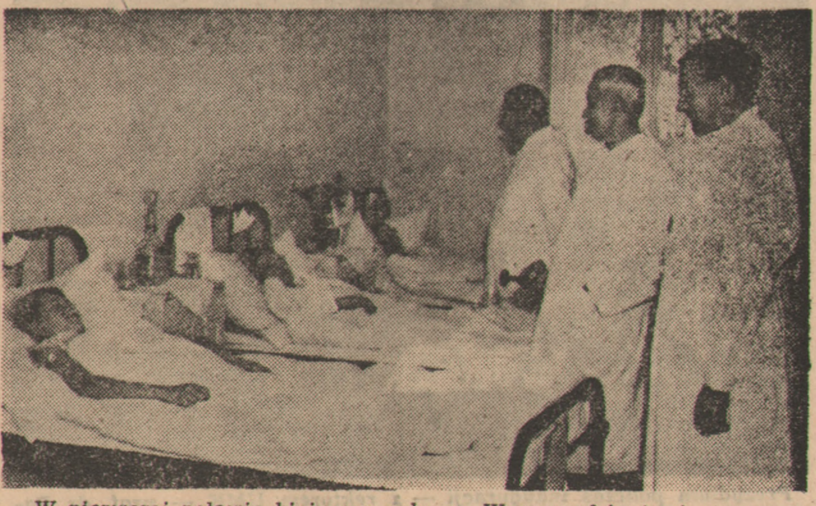
Chłopi pracujący odstawiają zboże



Magazynier G. S. w Siennie pow. Starachowice (woj. kieleckie) ogląda ziarno przywiezione przez małorolnego chłopa Antoniego Malickiego z gromady Nowa Wieś.

Foto - CAF.

Nieustanna troska o matkę i dziecko



W pierwszej połowie bieżącego roku w Wyszogrodzie (woj. warszawskie) oddano do użytku nową izbę porodową na 30 miejsc. Opiekę lekarską znajdują tu nie tylko mieszkanki Wyszogrodu, ale także kobiety z okolicznych wsi. Do otwarcia izby przyczynił się w znacznym stopniu Wydział Zdrowia MRN oraz tamtejsze organizacje społeczno - polityczne. — Na zdjęciu: Przedstawiciele MRN — sekretarz Prezydium — Ryszard Tarnowski i członek Komisji Zdrowia — Henryk Nagórka w towarzystwie lekarza Tomasza Grabowskiego podczas wizyty na sali chorych.

Foto - CAF.

Pieśń mówi o dawnej doli beskidzkiego górala

Większość pieśni beskidzkich wiąże się z ludowym zwyczajem i obyczajem, chwali radość życia, mówi o miłości i kochaniu. Ale obok tych „roztomiłych pieśniczek" pamięć ludu zapisała jeszcze inne: pieśni mówiące o wyzysku „gazdoszków", o pańskim twardym stole, o zachłanności właścicieli ziemskich, o nędzy, smutku i poniewierce „kumorników", „chałupniczków" i pasterzy. Te pieśni zamierają, zmieniają się wraz ze zmianą stosunków społecznych, przechodzą w zapisach do archiwów. Wiele z nich jednak nie zostało jeszcze uwiecznionych na taśmie magnetofonowej i czeka na swoich „odkrywców". Śpiewa się je jeszcze tu i ówdzie po „groniach", bardzo rzadko wchodzą one w skład repertuaru zespołów regionalnych.

Jedna z tych pieśni mówi o dawnej biedzie górala beskidzkiego.

Posłuchejcie biydni, mali,
Jak sie biyda do wsi wali,
Jedna w izbie, drugo w siyni,
Bodej by jom diobli wzlyni.

Pod Kozubową, na czeskim Śląsku Cieszyńskim żyje bardzo już stary Józef Sikora, zwany popularnie „Krajczokiem". Jest on najstarszym cieszyńskim śpiewakiem ludowym. Oto jedna z jego licznych pieśni, opiewających nędzę niezorganizowanego chłopa w okresie pańszczyźnianym.

Jaworze, jaworze,
Gdzieś podzioł konorze,
Obrąbali mi jich,
Gorole, owczorze.
Borówkami w lesie,
Bo ich nóndziecie.
Czym się wy żywicie? —
Pośladek od owsa,
Tym sie żywi chasa,
Syrek od owieczek,
Tym się żywi syneczek.

Niełatwe też było życie pasterzy, jak o tym mówi inna pieśń beskidzka śpiewana po obu stronach Olzy:

Helo, helo ku dómowi,
Bo sie jeść chce pastyrzowi,
Gazdoszkowi chleba z masłym,
Pastyrzowi kija z batym,
Gazdoszkowi polyweczki,
Pastyrzowi pomyjeczki,
Gazdoszkowi z talyrziczka,
Pastyrzowi z szafliczka,
A gazdoszek pod pierzyne,
Pastyreczek na deline,
Gazda lezie do łóżeczka,
Pastyreczek do chlyweczka.

Tam, gdzie omszałe głazy znaczą źródliska naszej Wisły, wśród baraniogórskich oczapierzysk, gdzie świat zdaje się być zbudowany z ciszy lasu i słońca lud wyśpiewywał swoje tęskliwe pieśni, marząc o swobodzie. Nawet wojna wydawała mu się lepsza od siedlaczego wyzysku.

Lepszy jest na wojnie tabak kurzić,
Niźli u siedloczka cepym burzić,
Lepszy jest na wojnie egzecyrka,
Niźli u siedlicka poniywiyrka,
Lepszy jest na wojnie gwer pucować,
Niźli u siedloka gnój nakłodać.

Marzenia góralskie były bardzo prozaiczne. Pozbawiony jakiejkolwiek strawy duchowej, marzył tylko o strawie materialnej. To prozaiczne marzenie wyraził on w pieśni:

Siedzi gorol na nalepie,
Po ryndliku łyżkom klepie,
Kiedy przidom takie czasy,
Że się najym dobrej kaszy?

MOST.

10-lecie Ludowego Wojska Polskiego

DESANT NA TYŁACH WROGA

Opowiadanie z walk żołnierzy frontowych

Łamana linia frontu zieje ogniem i żelazem. Hitlerowcy z ogromną zaciętością bronią się na wszystkich możliwych punktach oporu, aby jak najdłużej odwlec moment całkowitego rozbicia i upadku.

W rejonie Szenfeld wróg wykorzystując teren, stawia zacięty opór. Wspierany przez lotnictwo, którego baza znajduje się w odległości 30 km od linii frontu, liczy na powstrzymanie naporu walczących na tym odcinku jednostek polskich i radzieckich.

Rozwlekłe i podmokłe lasy chronią wroga przed większym uderzeniem na całej linii. Ale przeszkody terenowe dla żołnierza, który w zwycięskim marszu przebył ich tysiące, nie stanowią poważnej przeszkody.

Batalion piechoty otrzymał rozkaz przedarcia się lasami na tyły wroga i zdobycia lotniska.

Słońce zachodziło już za las, gdy poszczególne kompanie ruszyły z miejsca, kierując się w głąb podmokłego lasu. Marsz odbywał się w całkowitej ciszy.

Zwiadowcy kpr. Woliński i st. szer. Ignasiak prowadzą kolumnę drogą, którą przed paru godzinami przeszli, wracając z rozpoznania. Trudna to i ciężka droga. Podmokły grunt, częste kałuże wody i błota oblepiają stopy żołnierzy, dźwigających na swych barkach broń i dużą ilość amunicji.

Gorzej przedstawia się sprawa w kompanii moździerzy. Ciężki sprzęt bojowy, broń osobista i skrzynie amunicji wgniatają formalnie żołnierzy w błoto.

Szer. Jarząbek, który pięć dni temu wrócił ze szpitala po wyleczeniu się z rany, prosił kpr. Dąbka — dowódcę działonu, o zabranie go na tę wyprawę. Teraz niesie skrzynię amunicji. Kroplisty pot ociera skrycie z twarzy. Idący z prawej jego strony st. szer. Witkowski, wysoki, barczysty żołnierz, zauważył te skryte ocieranie potu przez Jarząbka.

— Daj twoją skrzynię, Jasiu, poniosę ją, a ty trochę odpoczniesz. Słaby jesteś i niepotrzebnie napierałeś się na wzięcie udziału w tej akcji.

— Nigdy nie pozwolę na to, abyś ty niósł moją skrzynię. Pozostaje nam nie więcej jak pięć kilometrów, wytrzymam — odpowiedział szer. Jarząbek.

Po 15-minutowym przedzieraniu się wśród gęstego poszycia lasu, grunt stawał się coraz twardszy i suchszy. Przez korony drzew widać było jaśniejący już skrawek nieba. Szeptem z ust do ust płynie rozkaz zatrzymania się na krótki odpoczynek i przewinięcia nóg w suche, zapasowe onuce.

Kompania moździerzy złożywszy sprzęt i amunicję, pośpiesznie przewija nogi. St. szer. Witkowski i szer. Jarząbek siędząc obok siebie, spożywają chleb wyjęty z kieszeni przez st. szer. Witkowskiego i cicho rozmawiają. Tematem ich rozmowy są wspomnienia ze stron rodzinnych i ostatnie, smutne wiadomości. Szer. Jarząbek podczas pobytu w szpitalu otrzymał list od siostry, który wzbudził w nim jeszcze większą nienawiść do wroga.

Hitlerowcy wycofując się pod naporem wojsk radzieckich, w okrutny sposób zemścili się na ich rodzinnej wiosce. W nocy obstawili ją karabinami maszynowymi i podłożyli ogień. Z płonących domów wyskakiwali przerażeni mieszkańcy, których kosił niemiłosierny ogień karabinów maszynowych wroga. Większość mieszkańców zginęła. Halinka, 12-letnia siostra Jarząbka, sama jedna ocalała z jego rodziny.

Nie mógł bezczynnie leżeć w szpitalu, Gdy tylko rana zaczęła się goić, niejednokrotnie zwracał się z prośbą o wypisanie go ze szpitala i skierowanie do oddziału. Jako niezdolny jeszcze do służby w pododdziale, otrzymał skierowanie na inną funkcję. Zameldował, że jest zdrów i wrócił do działonu, aby jak najprędzej pomścić krew najbliższych.

Oznaczony czas odpoczynku szybko upłynął. Kompania znacznie wolniej i ciszej, jakoby cienie posuwała się naprzód. Zwiadowcy kpr. Woliński i st. szer. Ignasiak posuwając się przed kolumną, pilnie nadsłuchując, wyszli na skraj lasu. Las kończył się. Do wyznaczonego celu pozostawało nie więcej jak dwa kilometry. Ciemności nocy pokrywają ziemię, lecz na każdym kroku można natknąć się na wroga. Prawda, że do tej pory batalion przedarł się na tyły niewykryty przez wroga, ale tu chcąc wykonać powierzone zadanie, zaskoczyć wroga i zdezorientować go, rozbić jego siły i opanować lotnisko, trzeba działać jeszcze ostrożniej.

Nocny, trzydziestokilometrowy marsz przez moczary i krzewy, nie pozostawił ani śladu zmęczenia na żołnierzach. Idą cichym, skradającym się krokiem.

Hitlerowcy nie spodziewają się napadu na tak głębokich tyłach. Słychać w dali warkot silników samochodowych na szosie, z lewej strony raz i drugi błysnęło światło latarki elektrycznej. Nic poza tym nie mówi o ubezpieczeniu się wroga przeciwko niespodziewanemu atakowi.

Kpr. Woliński dobrze zorientowany w terenie, pewnym krokiem posuwa się na czele kolumny. Zatrzymał się, wskazał ręką przed siebie i cichym głosem zameldował dowódcy:

— W odległości 100 metrów rozpoczyna się głęboki jar, którym dojdziemy do lotniska. Z lewej strony jaru w odległości 300 metrów jest pole startowe, na którym stoją nieprzyjacielskie samoloty.

Po dwudziestu minutach kompanie stanęły w jarze, na wprost już uprzednio według mapy wyznaczonych stanowiskach. Do świtu pozostała jeszcze godzina. Równo ze świtem batalion ma zaatakować wroga. Kompanie strzeleckie szybko okopały się. Moździerze zajęły stanowiska.

Na lotnisku panuje niczym nie zmącona cisza, tylko od czasu do czasu błyśnie latarka elektryczna wartownika czuwającego przy samolotach.

Dowódca batalionu wraz z dowódcami kompanii obchodzi stanowiska. Wszystko gotowe. Spojrzał na błyszczącą tarczę zegarka, uzgodnił czas z zegarkami dowódców kompanii.

— Za 10 minut rozpoczynamy — powiedział — wszystko odbędzie się tak jak podałem wczoraj w rozkazie bojowym. Równocześnie z naszym uderzeniem nastąpi uderzenie na linii frontu. Życzę powodzenia.

Z tymi słowami uścisnął kolejno ręce dowódców kompanii, którzy udali się natychmiast do swych pododdziałów.

Po paru minutach czerwona rakieta wzbiła się nad lotniskiem. Na ten sygnał rozszalał się huragan ognia. Moździerze, broń ręczna i maszynowa zionęły ogniem na hangary i kwatery hitlerowców.

Przerażeni nagłym ogniem hitlerowcy wyskakiwali w samej tylko bieliźnie z koszar po to, by pod celnym ogniem zakończyć swój bandycki żywot.

Działon kpr. Dąbka miał zadanie ogniem swym przeciąć hitlerowcom drogę do stojących na polu startowym samolotów. St. szer. Witkowski z szer. Jarząbkiem pracowali sumiennie. Jedna mina za drugą orały lotnisko. Wróg po ochłonięciu z pierwszego przerażenia próbował dotrzeć do samolotów, a nawet dwa z nich ruszyły z miejsca.

Kpr. Dąbek szybko skierował ogień swego moździerza w tym kierunku. Jeden celny strzał rozbił ruszający z miejsca samolot. Druga mina, która rozerwała się przed pędzącym już po lotnisku samolotem, urwała jedno z kół samolotu, w wyniku czego maszyna zaryła się płatem w lotnisko i ugrzęzła na miejscu.

Hitlerowcom przybywały posiłki. Trzeba było uniemożliwić start samolotów. Ogień moździerzy skierowany na stojące na polu startowym samoloty niszczy jedną maszynę po drugiej. 30 hitlerowskich samolotów zostało rozbitych.

Walka przybiera coraz bardziej na sile. Wróg po zaskoczeniu, pomimo dotkliwych strat z obrony przechodzi do natarcia. Wypoczęci hitlerowcy o przeważającej liczbowo sile nie mogą złamać oporu zmęczonych całonocnym marszem żołnierzy polskich. Walka trwa już przeszło cztery godziny. Tymczasem na całej linii frontu, natarcie które rozpoczęło się równocześnie z atakiem desantu na tyłach wroga przełamało linię obronną nieprzyjaciela.

Coraz bliżej i głośniej rozlega się huk armat. Na drogach i polach pojawiają się uciekające oddziały wojsk hitlerowskich.

Batalion zdecydowanym uderzeniem zdobył lotnisko i po sześciu godzinach walki na tyłach wroga utrzymał je. Wkrótce połączył się ze swą jednostką, ścigającą uciekające w popłochu oddziały hitlerowskie.

Opracował **st. sierż. F. Wojciechowski.**

KULTURA i SZTUKA

Wojciech Natanson

Walka o narodowe słowo

Wśród uczonych naszych językoznawców rozwijał się niedawno spór na temat: „Kiedy powstał polski język literacki? I gdzie?". Jedni dowodzili, iż momentem powstania mowy literackiej był u nas dopiero tak zwany Złoty Wiek, czyli stulecie szesnaste. Inni przesuwali ów moment na czasy dużo wcześniejsze. Dla jednych kolebką polskiej mowy była Wielkopolska, a szczególnie Gniezno i Poznań, wedle drugich polski język literacki powstał w Małopolsce, w okolicach Krakowa.

Zdaje się, że bliżsi są prawdy ci badacze, którzy datę powstania naszej narodowej mowy przesuwają na okres wcześniejszy, na średniowiecze. Nie ulega jednak wątpliwości — że złoty wiek polskiego Renesansu miał dla rozwoju naszej mowy znaczenie decydujące. W średniowieczu pisano po polsku pieśni religijne i świeckie, różne wiersze okolicznościowe, książki dla kobiet. W klasztorach i szkołach królowała jednak łacina, wśród szlachty szerzył się zwyczaj używania w piśmie języka czeskiego. Nie wierzono, by język narodowy mógł służyć do wyrażania głębszych i subtelniejszych myśli: „Łacina zabijała po prostu polszczyznę", pisze w swej „Historii Kultury Polskiej" prof. Aleksander Brueckner. „Kto się zabierał do pisania choćby listu prywatnego, łaciny używał, bo pisać do kogoś po polsku znaczyłoby posądzać go o brak prymitywnego wykształcenia. Biskup poznański Izdbieński obraził się, gdy mu Zebrzydowski po polsku napisał... Wedle Decjusza umieją wszyscy po łacinie, bo w narodowym języku żadnych pism czy dzieł pamięci nie przekazano, a wedle Kromera piszą wszyscy po łacinie, prywatnie czy urzędowo", gdyż język nasz ani tak obfity jak insze ani łatwy do czytania i pisania".

Renesans polski wprowadził tu zasadnicze zmiany. Prąd ten dążył — jak to pięknie określa Stanisław Łempicki — do „wielkiej przemiany życia, nadania mu nowej wartości". Renesans budził wszędzie świadomość narodową, stał się siewcą patriotyzmu. Wydobywał narody spod ciążenia średniowiecznych kosmopolityzmów. Program polskich pisarzy renesansowych, takich jak Rej, Górnicki czy Kochanowski, brzmiał: „przyswoić narodowi wszystkie zdobycze starożytności, ale stopić je z pierwiastkami narodowymi, rodzinnymi i objawić światu polskiemu w naszej, polskiej formie, w nowym języku, urobionym na klasycznych wzorach".

To hasło, rzucone przez renesansowych poetów i uczonych, zostało w Polsce podchwycone przez drobną i średnią szlachtę. Szlachta nie znała łaciny, lękała się potrosze tego niezrozumiałego dla siebie i obcego języka. Już w średniowieczu toczyły się w wielu krajach spory o nabożeństwo w języku narodowym. Teraz, ośmielona renesansem i bliska buntu, jaki stanowiła reformacja, zaczyna się masa szlachecka burzyć przeciw obowiązującej w kościele łacinie. Wyrazicielem tych dążeń i pragnień w literaturze stał się Mikołaj Rey. I chociaż sam nie był jeszcze wielkim poetą, choć wiersz był pod jego piórem czymś chropowatym i ciężkim, położył podwaliny naszej literatury narodowej, świadomie głosząc, iż „Polacy nie gęsi i swój język mają".

W tej walce o narodową literaturę popierało szlachtę — ówczesne mieszczaństwo. Było w oczywistym interesie drukarzy Krakowa czy innych miast, by ukazywały się książki dla wszystkich zrozumiałe i dostępne, a więc pokupne. „Ta sławna korona" — pisze jeden z nich — „ksiąg żadnych językiem swym nie mając... tak była osierociała, iż też innym obcym narodom całkiem w pośmiech i dziwowanie było". Albo: „ten język nasz w niedbałość ludzką przyszedł, a snadź przez obcy naród mało nie w upadek". I jeszcze: „Będąc ja wmieszkanym, a nie urodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić, gdyż wszelki inny naród język swój przyrodzony miłuje i szerzy, krasi i poleruje, czemu sam polski naród swym gardzi i brząka, który mógłby iście, jako ja słyszę, obfitością i krasomową z każdym inszym porównać".

Trzeba podnieść, że Polska była już w tym okresie potęgą gospodarczą. Rozwijał się przemysł rękodzielniczy, a podniesienie poziomu gospodarki rolnej pozwalało wywozić spore ilości zboża przez port gdański. Okres względnego pokoju ugruntował siłę i znaczenie Rzeczypospolitej. Stosunkowo duża tolerancja religijna sprawiała, że znajdowaliśmy się wśród krajów najbardziej wówczas postępowych. Ucisk chłopa nie był jeszcze tak wielki jak w wiekach późniejszych. XVII-ym i XVIII-ym. W tych warunkach tęsknota za wielką literaturą narodową godną tak silnego społeczeństwa była zjawiskiem naturalnym.

Zjawił się wreszcie poeta, który ostatecznie rozbił przesądy o rzekomej szorstkości polskiego języka, jakoby nienadającego się do subtelniejszego literackiego użytku: autor „Odprawy posłów greckich" i „Trenów" Jan Kochanowski. Pod jego piórem język polski zabrzmiał pełnymi tonami jak najpiękniejszych dźwięków; zdobył celność i wdzięk, szybkość i jasność, blask barw. Renesansowa walka o język polski została wtedy ostatecznie wygrana.

O KSIĄŻKACH pokrótce

Szlakiem bułgarskiego partyzanta

Młodzieżowa książka bułgarskiego pisarza Marko Marczewskiego *) rzuca snop światła na patriotyczny zryw bratniego narodu, w walce z hitlerowskim okupantem.

Bohaterem powieści jest chłopiec, który począwszy od lat jeszcze dziecinnych garnie się do walki przeciw okupantom i kolaboracjonistom. Spełniając testament ojca — rewolucjonisty zamordowanego przez faszystów, Marcin nawiązuje łączność z działającymi w podziemiu komunistami. W ich otoczeniu mężnieje i dorasta do hartu wytrwania ciężkiej próby: aresztowany, pomimo bestialskich metod śledztwa nie wydaje nikogo z towarzyszy.

Odtransportowany do obozu koncentracyjnego, Marcin ucieka by wreszcie dostać się do partyzantki. Jest dzielnym żołnierzem, gorąco kochając swój kraj wie o co walczy.

Wyzwolenie Bułgarii przez Armię Czerwoną otwiera szerokie okno na słoneczną przyszłość narodu, który dotąd zawsze jęczał pod jarzmem przemocy wrogów, obojętnie — swoich czy obcych.

W tym czasie Marcin staje nad leśnym grobem, w skupieniu czytając nazwiska czterech najbliższych mu kolegów broni... „Na dole pod stopami chłopca widniała biała wstęga nowej szosy Republiki, szosa młodzieży, wiodąca ku przyszłości..."

O tę przyszłość walczył Marcin, za nią ginęli jego towarzysze.

Powieść Marczewskiego zaznajamia nas w dużym stopniu ze zwyczajami i życiem bratniej Bułgarii. Optymistyczny obraz bohaterstwa, które nie poszło na marne, decyduje o pierwszorzędnej wychowawczej roli książki.

ANDRZEJ TREPKA.

*) Marko Marczewski „Błękitne skały", wyd. „Nasza Księgarnia" 1952 r. str. 195.

83-letni dramaturg ludowy

Do rzędu najstarszych pisarzy ludowych Śląska Cieszyńskiego należy, żyjący obecnie w Czeskim Cieszynie, były nauczyciel — Franciszek Francuz. Mimo swoich 83 lat napisał on ostatnio nową sztukę regionalną z tańcami i śpiewami pt. „Stara wieś — nowa wieś". Sztuka ta została przedstawiona do oceny odpowiedniego referatu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji.

Franciszek Francuz napisał jeszcze w latach przedwojennych sztukę o motywach regionalnychj pt; „Wesele na wsi", której ostatnie, czwarte z kolei wydanie ukazało się po wojnie w roku 1948. Poza tym napisał on jeszcze nigdzie niedrukowaną sztukę o podkładzie społecznym pt. „Wiosna ludu".

Francuz zajmował się również publicystyką głównie z zakresu pszczelnictwa i ogrodnictwa. Po dziś dzień jest honorowym członkiem Towarzystwa Pszczelarskiego w Pradze.

Swe bogate doświadczenia z zakresu regionoznawstwa i folkloru czerpał Francuz z żywego kontaktu ze wsią. O jego znawstwie obrzędów ludowych najlepiej świadczy fakt, że był on na około 100 (!) weselach starostą weselnym. (Most)



Z okazji 450 rocznicy urodzin Andrzeja Frycza Modrzewskiego, wielkiego pisarza - reformatora okresu Odrodzenia, odbył się w rodzinnym jego Wolborzu uroczysty obchód z udziałem ludności miejscowej.

Na zdjęciu fragment sztuki M. Auderskiej o Modrzewskim p. t. „Rzeczpospolita zapłaci", wykonany w ramach uroczystości przez zespół teatralny WDK w Stalinogrodzie. *Foto - CAF.*

POLONISTYKA SZKOLNA
na cenzurowanym

Na łamach naszej prasy literackiej porusza się ostatnio problem, który na pierwszy rzut oka należy do fachowych pism pedagogicznych. Chodzi o czytanki szkolne i podręczniki do nauki języka ojczystego. Na posiedzeniu sekcji literatury młodzieżowej i dziecięcej ZLP w Warszawie poddano jakiś czas temu krytycznej ocenie m. in. nieprzystosowanie podręczników szkolnych do wieku i zainteresowań dzieci, krytykując na konkretnych przykładach nieodpowiedni styl zbyt trudnych czytanek i brak w wypisach ilustracji, które ułatwiłyby np. dziecku wiejskiemu zrozumienie opisywanych zjawisk i przedmiotów. W wypowiedziach, jakie przyniosła na ten temat „Nowa Kultura" (por. artykuł Tadeusza Peipera w nr 25 za rok bież.) przytacza się przykłady czytanek niezrozumiałych nie tylko dla młodzieży, lecz sprawiających także trudności nauczycielom.

Chociaż dyskusja skupia się dotąd raczej na czytankach dla szkół podstawowych, można by ją rozszerzyć na podręczniki historii literatury dla klas licealnych. Napisane zostały przez wybitnych naukowców i znanych krytyków literackich. Niestety dość rzadko się zdarza, aby wybitny uczony miał dar popularyzacji i umiał zapomnieć o języku „profesjonalnym", gdy pisze dla tych, którym obcy jest jeszcze świat abstrakcyjnych przenośni i rzadkich terminów. Dodam od siebie, że niejednokrotnie polonista mało albo w ogóle wcale nie posługuje się w klasach 9-ej i 10-ej zbyt trudnym podręcznikiem historii literatury, lecz dyktuje uczniom konspekty swoich wykładów. Na wyjaśnienie podręcznikowych wywodów, napisanych ciężkim językiem, straciłby w pewnych wypadkach więcej czasu, niż na podyktowanie materiału ujętego w bardziej przystępną formę. Czas jest przecież szczególnie cenny, skoro program nauki polskiego na omówienie np. twórczości Paska przeznacza tylko jedną lekcję, a na przerobienie „Lalki" tylko 6 godzin lekcyjnych.

Że przy przeładowaniu programów i braku dostępnie ujętych podręczników literatury kwitnie werbalizm, jest rzeczą oczywistą dla każdego, kto parał się nauczaniem w szkole. Plagę werbalizmu słusznie zwalcza szkoła w Polsce Ludowej, która dąży do tego, aby jej wychowankowie posiedli konkretną i solidną wiedzę i nie wymigiwali się pustymi frazesami, słowami bez pokrycia. Jednakowoż walka z objawami zła niedostatecznie godzi jeszcze w jego źródła.

Zasługą literatów jest więc zaalarmowanie opinii publicznej o niedociągnięciach i brakach naszej szkolnej polonistyki. Przeważnie nie z winy uczniów i nauczycieli, lecz programów i podręczników. Oczywiście należy uwzględnić obiektywne trudności, jakie miała i ma do pokonania polonistyka szkolna. Zdaje sobie z nich sprawę tylko ten, kto oceni ogrom wysiłku włożony na przestrzeni zaledwie kilku lat w przystosowaniu nauki języka ojczystego i literatury polskiej do dokonywujących się przemian ideologicznych. Niemniej metody nauczania domagają się ulepszenia. Zwłaszcza w świetle wyników nauki z języka polskiego i wzrostu ilości ocen niedostatecznych z tego przedmiotu, na co zwróciła już uwagę „Trybuna Ludu" w artykule z dnia 3 maja br.

Sprawa ma szerszy aspekt i przekracza ramy zainteresowań czynników czysto szkolnych. Jak dowodzą spostrzeżenia Romana Karsta i Haliny Sławińskiej w „Przeglądzie Kulturalnym", świat literatów jest zaniepokojony fałszywym podejściem absolwentów szkół średnich do utworu literackiego, które przejawia się w braku wrażliwości estetycznej i pomieszaniem przez czytającą młodzież nauki o Polsce współczesnej i świecie współczesnym oraz ekonomii politycznej z literaturą piękną. W odpowiedziach kandydatów do szkół wyższych przejawia się — jak stwierdza Roman Karst w nr 35 „Przeglądu Kulturalnego" — „przemądrzała maniera i szablonowa dziwaczność zapożyczona ze złych artykułów dziennikarskich".

Wychowanie najszerszego kręgu ludzi uwrażliwionych estetycznie i reagujących właściwie na utwór literacki stanowi słuszną troskę pisarzy. Bez tego nie może być mowy o młodych kadrach twórczych i o dojrzałych czytelnikach utworów klasycznych i współczesnych. Toteż dyskusja, zainicjowana przez literatów na temat niedociągnięć szkolnej polonistyki, spotkać się winna z baczną uwagą całego społeczeństwa.

JAN PIECHOCKI.

Halina Filutowicz

Znika cień czarnego kota

Ciekawy będzie ten odczyt...? — zapytali z powątpiewaniem w głosie mieszkańcy hotelu robotniczego, gdy kierownik poinformował ich o przybyciu prelegenta TWP. — A... jak z filmem?

To znamienne pytanie wywołało niepewny uśmiech na ustach kierownika. Wiedząc, że filmu nie będzie, wolał milczeć dyplomatycznie.

— A o czym ten odczyt...? — zapytał ktoś z grupy zdążających do świetlicy.

— O zabobonach.

— O zabobonach...?

W świetlicy zebrało się już sporo ludzi. Grupa wchodzących obrzuciła ciekawym wzrokiem stół przykryty czerwonym płótnem. Za stołem — pusto, jak również żadnych oznak, zwiastujących przybycie ekipy filmowej. — Jakaś „lipa" — ktoś mruknął.

Prelegent był jednak. Wmieszany w tłum zebranych odezwał się nieoczekiwanie z niepokaźnego, bocznego miejsca. W sposób bezpośredni i koleżeński „przedstawił się" (formalność bardzo pożądana w hotelach robotniczych), po czym zagaił swoją prelekcję. Że „zabobony" to przecież zjawisko znane niemal każdemu z zebranych. Że prawie każdy spotkał się z pewnością z przesądami, z dziwacznymi wierzeniami w duchy, w sny, w cudotwórcze zdolności znachorów, w „feralną trzynastkę"... O tym, że to rzekomo źle, gdy czarny kot przebiegnie drogę, albo, że przy spotkaniu kominiarza należy (podobno) chwycić za guzik, aby człowieka spotkało powodzenie, to prawie każdemu wiadome. Ciekawe jednak skąd wzięły źródło owe dziwaczne wierzenia, jak rozwijały się i narastały.

I tak od nitki do kłębka. Lekko, nienużąco i ciekawie rozwinęła się prelekcja. O tym, jak to ciemny, zastraszony nieznanymi siłami przyrody człowiek szukał jakichś sposobów zapobiegawczych przeciw złemu losowi, jak chciał oszukać złe siły, jak naiwnie i nieudolnie pragnął przechytrzyć i zmienić to, co „mu sądzone".

I przykłady tragicznych pomyłek tego dawnego, zacofanego człowieka, uwiecznione w literaturze. W „Antku" Prusa — mała Rozalka spalona przez znachorkę, w „Dziurdziach" Orzeszkowej — młoda żona kowala, Pietrusia, zamordowana przez ludzi ze swej wioski, na skutek podejrzeń, że jest „czarownicą".. I wiele innych, równie mrożących krew w żyłach przykładów.

Parę słów znalazło się również dla tych, którzy już wtedy podjęli śmiałą walkę z ciemnotą i przesądem, walkę o prawdę... W pełną skupienia ciszę padło nazwisko Kopernika...

Stopniowo, w miarę rozwijania się kultury, zabobony zmieniały swą formę. I słabymi zaledwie ich reminiscencjami są już owe przesądy, od których i dziś jeszcze roi się nasze życie. Owe czarne koty i sny i kominiarze, którym przypisuje się jakieś magiczne właściwości.

Trzeźwy umysł współczesnego człowieka skutecznie zwalcza dawne, bzdurne wierzenia i zamyka im bezpowrotnie drogę do dzisiejszego świata. W miejsce zabobonów i przesądów mamy dziś realne marzenia, oparte na cyfrach, a kształt owym marzeniom nadaje wola i mózg współczesnego człowieka.

Parę lat temu człowiekowi nie śniło się o planowej walce z przyrodą, o świadomym ujarzmianiu jej na wielką skalę... Dziś mamy już za sobą wiele zrealizowanych marzeń i dalej „powinniśmy marzyć" jak mówił Lenin, aby dla społecznego pożytku, wcielać te marzenia w życie.

— Jakże? Więc nie ma ludzi o cudotwórczych zdolnościach? — padło w dyskusji pytanie. — A wróżbici i znachorzy? A... żonglerzy cyrkowi? Przecież „sami z siebie" nie potrafią chyba tego wszystkiego wyczyniać, co oglądamy i czego słuchamy.

Trudno zaiste uwierzyć, że u żonglera wszystko dosłownie polega na zręczności, jednak argumenty prelegenta były tak nieodparte, że przekonały pytającego. Tak samo umotywowane było to, co mówił o różnicy między zielarzem, znającym właściwości ziół, a „zamawiającym złe"", którego nie ma, znachorem.

Po zapadłych wioskach pokutuje jeszcze dużo dawnych, bzdurnych wierzeń. Zwycięsko jednak wypiera je nowe życie. Oto jeden ze słuchaczów wypytuje prelegenta o radzieckie odmiany owoców i zbóż, o „tajemnice" Miczurina. „Tajemnice" okazują się osiągalne dla każdego, kto ma silną wolę i wytrwałość w pracy. Nie ma w nich żadnego oszukaństwa ani kuglarstwa. Rzetelny trud, dogłębne poznanie przyrody i świadome przeobrażanie praw, rządzących życiem roślin. To wszystko. Stąd brały początek „cudowne" odmiany owoców, przystosowanych do każdego klimatu, nowe odmiany zbóż, wielokłosowa pszenica. Trudno w to uwierzyć, a jednak...

—... prawda - przypomina sobie ktoś - Ja sam nieraz znajdywałem wielokłosową pszenicę. Gdyby tak cierpliwie selekcjonować ziarna właśnie takiej pszenicy, wysiać, potem znów zebrać i wysiać, to może otrzymałbym odmianę o tych cechach. Ale na to trzeba dużo czasu i cierpliwości. To już tylko tym trzeba się zajmować!

Mija jeden kwadrans i drugi. Można by tę wzajemną wymianę myśli nazwać dyskusją, można — pogawędką. Za oknami przemknął jeden pociąg, potem drugi, błyskając w ciemności latarenkami żółtooświetlonych okien. Ekipa filmowa nie przyjechała, a jednak, mimo, że tej „deski ratunku", jaką jest film dla wielu prelegentów, zabrakło, nikt nie opuścił sali. Świetlica była wypełniona po brzegi.

— A mnie mówiono — zwierzył się komuś prelegent, — że z odczytami na Leśnej jest trudno, że mała frekwencja i ludzie niebardzo chętnie słuchają...

To chyba jednak pomyłka. Ciekawa prelekcja wszędzie znajdzie wdzięcznego odbiorcę. Czemu miałoby być inaczej na Leśnej? Przecież tam są tacy sami ludzie, jak gdzie indziej.

Zapytacie może kim jest ów prelegent. Może ktoś nadzwyczajny? Bo dlaczego jemu się udało, a innym — nie?

Ob. Meller jest pracownikiem Domu Książki ,a jego największą zasługą było to, że przy dużej sumie wiadomości operował, żywym, ciepłym i barwnym słowem. Nie wulgaryzował języka, co się niektórym wydaje konieczne, gdy mówią do robotnika. W swej prelekcji powołał się na wiele przykładów, nie nużąc jednak dłużyznami. No i przy dużej samokontroli dał z siebie maksimum wysiłku, by zainteresować słuchacza. I dlatego stęsknieni rozrywki mieszkańcy hotelu robotniczego nie odczuli tym razem w tak silnym stopniu braku owego wymarzonego filmu, który — nawiasem mówiąc — zbyt skąpo jest przydzielany hotelom robotniczym przez OZK.

Z wydarzeń kulturalnych

* *Młodzi pisarze Opolszczyzny przygotowują na 10-lecie Polski Ludowej m. in. wydanie „Monografii opolskiej" i pamiętników rdzennych mieszkańców tej ziemi.*

* *Bawiący w Polsce na gościnnych występach wybitny dyrygent i kompozytor fiński Nils Eric Fougstedt dyrygował orkiestrą Filharmonii Krakowskiej. Również w Warszawie w sali Opery odbył się koncert symfoniczny pod jego batutą.*

SŁOWIAŃSKA PRZESZŁOŚĆ WOLINA

Podania i pieśni, skandynawskie sagi o wielkim, sławnym i bogatym mieście Wineta (Jomsborg, Jumne, Jumno, Julin), a potem zapiski kronikarzy i podróżników Adama z Bremy, Helmolda, a wreszcie Ibrahima Ibn Jakuba, który mówi o „Słowianach posiadających potężne miasto nad oceanem (Morzem Bałtyckim) mającym dwanaście bram", dawno już dały historykom podstawy do szukania naukowej prawdy o tym legendarnym mieście. Rodziły się hipotezy i przypuszczenia, z drobnych faktów wyciągano wnioski i dociekano. Nici prawdy prowadziły na wyspę Wolin, gdzie musiało istnieć kiedyś opiewane w sagach mia-



sto. Znalazły się nawet źródła, które pozwoliły określić liczbę jego mieszkańców. Szacowano ją na 6—10 tysięcy.

Po tak znacznym na dawne wieki mieście ślady nie mogły zniknąć zupełnie. Musiało ono być warowne, wyposażone w grodziska, które broniły go przed napadami i najazdami wrogów, korsarzy.

Przypuszczenia te znalazły potwierdzenie. Duże skupisko grodzisk słowiańskich odkryto wokół dzisiejszego miasta Wolina, położonego na południowo-wschodnim cyplu wyspy o tej samej nazwie. Ośrodkiem był warowny gród Julin (Wolin) — miasto, jak okazało się później — bogatych kupców i ogromnego znaczenia w wiekach X i XI.

Dzisiejszy Wolin leży na wschodnim wybrzeżu wyspy, a więc na prawym brzegu rzeki Dziwny, oddzielającej wyspę od stałego lądu. Miasto rozciąga się na wzniesieniu. Nic więc dziwnego, że teren nadawał się przed wiekami na założenie warownego grodu. Jakoż na północ od dzisiejszego miasta na wzgórzu, zwanym dziś Srebrnym, wzniesiono warownię, a wokół nie grodziska (dziś: Jarzębowo, wysepka Połchowo).

Z tą chwilą wiele hipotez znalazło potwierdzenie. Można było stwierdzić, że mieszkańcy ówczesnego Wolina (Julina, Jamna) kupcy trudnili się także rzemiosłem i rybołówstwem, że handel przez nich uprawiany sięgał daleko. Pewne jest, że byli to Słowianie i że wyrabiane przez nich narzędzia służyły nie tylko dla zaspokajania własnych potrzeb, ale nawet wywożono je (wykopaliska w Birka w pobliżu Sztokholmu i w Haitha na półwyspie Jutlandzkim). Wiadomo także, iż kupcy wolińscy utrzymywali stosunki handlowe z Rusią Kijowską i z Nowogrodem, a przypuszcza się, że nie rzadko trafiali tu z Hiszpanii kupcy arabscy (wspomniany wyżej Ibrahim Ibn Jakub).

Z istniejących źródeł wynika, że władcą grodu nie był książę lecz że miasto było pewnego rodzaju „republiką", w której władzę sprawowała kolektywnie starszyzna miejska (fakt taki nie był wówczas odosobnionym w Europie: Genua, Wenecja).

Okres potęgi handlowej (i obronnej) Wolina przypada na wieki X i XI. Pod koniec wieku XII (1171—1184) kres znaczeniu Wolina położyły wyprawy duńskie. W latach tych miasto uległo zupełnemu zniszczeniu przez pożar. Było ono wówczas już chrześcijańskim miastem (misja Bolesława Krzywoustego z biskupem bamberskim św. Ottonem na czele, który tutaj założył pierwsze biskupstwo pomorskie, przeniesione później do Kamienia Pomorskiego a następnie do Kołobrzega).

Pierwsze naukowe badania nad przeszłością Wolina przeprowadzili w latach 1923—1939 Niemcy, stwierdzając ogromne znaczenie Wolina w owych wiekach jako miasta obronnego. Po wojnie i po powrocie wyspy do Polski, w latach 1952 i 1953 wykopaliska (tegoroczne prace wykopaliskowe znajdują się w stadium końcowym, lecz badania będą kontynuowane w roku przyszłym) usunęły ostatnie cienie wątpliwości co do słowiańskiej przeszłości Wolina.

Co mówią wykopaliska?

Wykop znajdujący się w niewielkiej odległości od dzisiejszego rynku wskazuje, że niewielkie domy budowano z drzewa w kształcie prostokątów. Pod takim samym kątem wytyczano ulice, wykładając je drewnianymi ciosanymi pniami. Dobrze zachowane resztki domów w postaci wiązanych dębowych belek odkryły tajemnice życia i zajęć wolińskich Słowian i wysoki stopień ich kultury.

Najcenniejsze i najlepiej zachowane wykopaliska udostępniono ogółowi na wystawie polowej, urządzonej przez kierownictwo robót wykopaliskowych (mgr Władysław Filipowiak) w budynku zajmowanym przez ekipę.

Przyjrzyjmy się tym eksponatom. Są to narzędzia pracy, sprzęty domowe, części ubiorów a nawet... zabawki dziecięce (!).

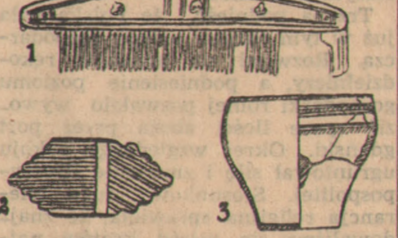
Doskonale zachowane jest obuwie (skórznie) ze świńskiej skóry i z przyszywanymi zelówkami. Ceramikę reprezentują duże fragmenty naczyń (patrz rysunek) o różnorakim zdobnictwie (ornament falisty, ornament sporządzony przy pomocy grzebyka — patrz rysunek — lub kilkuzębnym patykiem), pokrywy do naczyń z uchwytem itp. Na dnach widoczne są nawet wyraźne znaki („fabryczne") rzemieślników, którzy je wykonali. Spory jest zbiór szydeł kościanych i rogowych, grzebieni (rysunek) i oprawek do noży oraz odpadków surowca rogowego. Ciesielstwo reprezentują pałki ciesielskie czyli tzw. „bijaki", bednarstwo — fragmenty dzież, misek, klepki od wiaderek i cebryków. Spośród zabawek dziecięcych znaleziono drew-



1) Fragment naczynia glinianego zdobionego trójzębnym grzebieniem. — 2) Oprawka. — 3) Igielnik.

niany mieczyk, bąka wirującego (!) i kręgle. Wyroby żelazne reprezentują nożyce do strzyżenia owiec, gwoździe, odważniki, noże, klucz; rybołówstwo — pławiki, haczyki (żelazne), igły do robienia sieci, a nawet fragment sieci wielkości około 80 cm kwadr. z drobnymi okami. Mieszkańcy Wolina znali również tkactwo. Dowodzą tego przęśliki (rysunek) oraz kawałek lnienej tkaniny. Znali także złotnictwo (kabłączki skroniowe, bransolety z kręconego drutu, obrączki, pierścionki, zapinki). Obrabiano też bursztyn, z którego sporządzano paciorki i różne zawieszki.

O handlu wymiennym wolińskich Słowian świadczą importowane pa-



1) Grzebień rogowy. — 2) Toczony przęślik bursztynowy (w przekroju). — 3) Naczynie słowiańskie z X wieku.

ciorki z Bizancjum i Rusi Kijowskiej. Lubili porządek, jak świadczy o tym miotła z wikliny i wieszak rogowy do odzieży. Ziarno mełli na kamiennych żarnach, po lodzie posuwali się na łyżwach z naturalnej kości zwierzęcej.

Wystawę uzupełnia mapa osadnictwa wczesnośredniowiecznego i plan zabudowy ówczesnego miasta Wolina.

Ekipa Wydziału Archeologicznego Uniwersytetu Poznańskiego, która z zapałem i znawstwem przedmiotu dokonała tych niezwykle cennych odkryć i wykopalisk, należy się pełne uznanie i wdzięczność. Prace wykopaliskowe będą kontynuowane w przyszłym roku. Kierownik prac mgr Wł. Filipowiak, jego zastępca mgr Siedlak oraz gorliwi członkowie ekipy — studenci Studium Historii Kultury Materialnej F. Bałachowska oraz Wł. Garczyński, gwarantują fachowość robót swymi dotychczasowymi osiągnięciami. **Marek Raff**

O współpracę lekarzy z apteką

Ułatwić chorym nabywanie leków

Stwierdzono ostatnio brak należytej współpracy lekarzy z apteką, który to stan powoduje duże trudności dla chorych przy nabywaniu leku.

Zgodnie z zarządzeniem Ministra Zdrowia apteki powinny wydawać leki na recepty za opłatą w wysokości 100, 30 i 10 procent wzgl. bezpłatnie, — zależnie od oznaczenia wysokości odpłatności leku przez lekarza. Recepty, na których nie zaznaczono wysokości opłaty za lek, traktuje się na równi z tymi, na których zamieszczono wzmiankę „płatna w 100 proc.".

Przepisy wymagają również, by każda ordynacja tj. zapisany specyfik czy lek był zapisany na osobnym blankiecie. Ułatwia to choremu kupno lekarstw, gdyż zdarza się, że pewnych specyfików brak w jakiejś aptece, natomiast można je otrzymać w innej.

Z przykrością należy stwierdzić, że lekarze częstokroć nie przestrzegają wspomnianych przepisów, czym nie tylko utrudniają pracę aptekom, ale ponadto powodują duże niezadowolenie wśród chorych. Ci mianowicie mają do wyboru albo ponowne udanie się do lekarza dla uzyskania dopisku dot. odpłatności wzgl. uzyskania oddzielnych recept, albo też wykupienie leku z odpłatnością w wysokości 100 proc.

Na wielu receptach brak również miejsca zatrudnienia chorego, brak odpowiednich pieczątek, mówiących w jakim zakładzie leczniczym pracuje lekarz wystawiający receptę, brak jest czasem czytelnego podpisu lekarza lub jego pieczątki. Stan ten utrudnia bardzo poważnie pracę aptekom, które muszą obsłużyć tysiące chorych.

Lekarze, którzy z tak wielkim poświęceniem pracują dla podniesienia stanu zdrowotności naszego społeczeństwa, powinni zrozumieć, że sprawa wypełniania recept nie jest bez znaczenia dla chorych, że nie jest to tylko formalność, ale ważna sprawa zaopatrzenia pacjenta w niezbędne dla jego zdrowia leki. (ES).

CHCESZ MIEĆ STALE ŚWIATŁO NIE WŁĄCZAJ WIECZOREM GRZEJNIKÓW ELEKTRYCZNYCH

SPORT SPORT SPORT

REKORD EUROPY i drugi wynik na świecie

ustalił 19-letni Sidło na meczu NRD-Polska

Rewalacyjny wynik polskiego oszczepnika Janusza Sidły, uzyskany w piątek w meczu międzypaństwowym Polska — NRD na boisku w Jenie, poruszył cały świat sportowy. Tak, cały świat — to nie przesada. Do niedawna jeszcze odległość 80 m w rzucie oszczepem uważano przecież za granicę ludzkich możliwości. Do niedawna zresztą nikt granicy tej nie przekroczył.

Dopiero przed kilkoma tygodniami oszczepnik amerykański Held, jako pierwszy na świecie rzucił oszczepem 80,41 m co oczywiście było nie lada sensacją sportową.

Wynik Helda sprawił sporo kłopotu komisji sędziowskiej, która do dziś zastanawia się czy zatwierdzić go, jako nowy rekord świata, czy też nie. Held pobił bowiem rekord specjalnie skonstruowanym oszczepem, różniącym się w wykonaniu technicznym od dotychczas używanych oszczepów. Mimo to jednak, oszczep Helda nie był w kolizji z międzynarodowymi przepisami, niezbyt ściśle określającymi budowę tego przyrządu.

Sidło natomiast rzucał w Jenie oszczepem normalnym. Rekordową odległość uzyskał on w trzecim rzucie. Ale już w pierwszej kolejce rzutów przekroczył on po raz drugi w życiu granicę 70 m. W drugim rzucie wynikiem 77,32 m pobił on rekord Polski należący od 1936 r. do Lokajskiego. I wreszcie trzeci rzut, w którym oszczep przeleciał ponad całym boiskiem piłkarskim przyniósł Sidle nowy rekord Europy. Sidło jako drugi człowiek, po wyż. wspomnianym Heldzie, rzucił oszczepem ponad 80 m. Trzeci najlepszy wynik światowy należy do Fina Nikkanena i jest o 1,5 metra gorszy od wyniku Polaka.

Wynik Sidły jest ukoronowaniem pracy tego młodego 19-letniego miotacza oraz jego trenera Szelesta. Zresztą trener Szelest święcił z okazji meczu w Jenie podwójny sukces. Jego uczennica, Ciachówna, również pobiła w czwartek, w pierwszym dniu meczu Polska-NRD, rekord kraju w oszczepie kobiet.

Trzeba przyznać, że Sidło uczynił w ciągu ostatnich dni szalony postęp. Przed 10 dniami w meczu lekkoatletycznym w Warszawie z udziałem reprezentantów Finlandii po raz pierwszy w życiu rzucił na zawodach ponad 70 m. I oto w ciągu 10 dni Sidło poprawił swój rekord życiowy o prawie 10 m. Taka poprawa wyniku w granicach szczytowych osiągnięć ludzkich jest właśnie największą niespodzianką. Zazwyczaj bowiem na tej odległości walka toczy się o centymetry, a nie o metry, czego dokonał Sidło. I to jest jeszcze jednym dowodem wielkiego talentu naszego oszczepnika.

Czy Sidło powiedział w Jenie swoje „ostatnie słowo"? — oto pytanie jakie nasuwa się obecnie na myśl każdego kibica sportowego.

Trudno na to odpowiedzieć. Wynik ten jest bowiem tak fantastyczny, że wprost wierzyć się nie chce, aby został poprawiony przez samego autora, czy też innego oszczepnika polskiego. Ale z drugiej strony — Sidło ma przecież dopiero 19 lat, a więc jest u progu kariery sportowej. Otoczony jest troskliwą opieką najlepszych trenerów. Państwo stworzyło mu bardzo sprzyjające warunki dla rozwoju swego talentu. I wreszcie Sidło ma przecież godnego konkurenta — kolegę po broni — Radziwonowicza, który dotychczas nieznacznie mu ustępował i dzięki rywalizacji tej dwójki doczekaliśmy się tak dobrych wyników.

W takich warunkach czyż nie może paść jeszcze jeden rekord — rekord świata? Sidłę i jego trenera Szelesta znam na tyle, że mogę zapewnić, iż obaj przyłożą maksimum wysiłku, aby tego dokonać.

A oto tabela najlepszych tegorocznych wyników europejskich w rzucie oszczepem, przy czym wynik pierwszy jest rekordem Europy.

1.	Sidło (Polska)	80,15 m
2.	Hyytiaenen (Finlandia)	77,23 m
3.	Kuźniecow (ZSRR)	76,59 m
4.	Nikkinen (Finlandia)	75,17 m
5.	Vesterinen (Finlandia)	74,23 m
6.	Cybulenko (ZSRR)	73,47 m
7.	Kanhanen (Finlandia)	72,47 m
8.	Bengtsson (Szwecja)	71,53 m
9.	Knisma (Finlandia)	71,25 m

Henryk Koe...

Zatopek Jungwirth Skobla i in. w Warszawie

Centralnym punktem programu imprez sportowych organizowanych z okazji 10-lecia Wojska Polskiego będą wielkie zawody lekkoatletyczne na stadionie Wojska Polskiego w dniach 10 i 11 bm. z udziałem najlepszych zawodników armii czechosłowackiej, węgierskiej, albańskiej, rumuńskiej, bułgarskiej oraz czołowych zawodników polskich.

Do chwili obecnej potwierdzenie startu przysłali już sportowcy Czechosłowacji i Węgier.

Czechosłowacy przyjeżdżają w silnym składzie z trzykrotnym mistrzem olimpijskim — mjr Emilem Zatopkiem, Jungwirthem, Janeckim i rekordzistą Europy w pchnięciu kulą — Skoblą na czele.

Wśród zgłoszeń ekipy węgierskiej znajdują się nazwiska doskonałych zawodników Bakosa, Iharosa, Adamika, Szilvany i innych.

Do Pragi wyjechali piłkarze

Do Czechosłowacji wyjechała reprezentacyjna drużyna piłkarska Wojska Polskiego, która w nadchodzącą niedzielę 4 bm. rozegra w Bratysławie mecz z reprezentacją Armii Czechosłowackiej.

W skład reprezentacji Wojska Polskiego wchodzą następujący zawodnicy: bramkarze — Szymkowiak, Kozlik, obrona — Orłowski, Budzyński, Zieliński, Kaszuba i Polak, pomoc — Bieniek, Wieczorek, Strzykalski i atak — Żmudzki, Jankowski, Szymborski, Olejnik, Cehelik i Kowol.

Polska - NRD na stole ping-pongowym

W drugiej połowie bm. przyjeżdżają do Polski sportowcy NRD, którzy rozegrają w Warszawie międzypaństwowy mecz tenisa stołowego Polska — NRD w konkurencji kobiet i mężczyzn oraz kilka towarzyskich spotkań w innych miastach.

W roku ubiegłym ping-pongiści polscy bawili w Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie rozegrali kilka towarzyskich spotkań. Mężczyźni wszystkie swoje spotkania wygrali uzyskując w pierwszym meczu wynik 6:3, a w następnych 5:1. Kobiety natomiast doznały porażki w stosunku 2:3, a następnie 1:3.

Do rozegrania międzypaństwowego meczu w NRD rada trenerów wyznaczyła następujących zawodników:

kobiety — Szmidt, Heinrych, Guzik, Skuratowicz, Tusiewicz;

mężczyźni — Arbach, Otremba, Rosłan, Krygier, Gaj Rogowicz, Dobosz, Kawczyk, Patyński, Pietraszek, Caliński, Korus Orbuch, Szumski i Kusiński.

Ostatni występ siatkarzy w Berlinie

W niedzielę 4 bm. polscy siatkarze, przebywający w Berlinie, rozegrają ostatnie spotkanie z reprezentacją SV Wissenschaft w berlińskiej hali sportowej.

Jako przedmecz odbędzie się spotkanie dwóch reprezentacji juniorów Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz spotkanie najlepszych drużyn kobiecych.

Siatkarki polskie, które również bawiły w NRD, powróciły już do kraju i udały się do Szczecina, gdzie walczą o mistrzostwo Polski.

NIEDZIELA SPORTOWA

PIŁKA NOŻNA

I LIGA

Budowlani Chorzów — Budowlani Opole
Górnik Radlin — Unia Chorzów
Ogniwo Bytom — Gwardia Kraków
Ogniwo Kraków — Kolejarz Poznań

II LIGA

Górnik Bytom — Stal Sosnowiec
Gwardia Bydg. — Gwardia Lublin
Górnik Wałbrzych — Gwardia Kielce
Kolejarz Leszno — Kolejarz Warszawa
Spójnia — W-wa — Włókniarz Łódź
Włókniarz Kraków — Ogniwo Tarnów

O WEJŚCIE DO II LIGI

Górnik Zabrze — KS Rzeszów
Włókniarz Andrychów — Ogniwo Wrocław

BOKS

I LIGA

CWKS — Gwardia Słupsk (we Wrocławiu)
Kolejarz Gdańsk — OWKS Lublin
Gwardia Kraków — Gwardia W-wa

II LIGA

Kolejarz Bydg. — OWKS Kraków
Włókniarz Łódź — Gwardia Poznań

KOSZYKÓWKA

I LIGA

Włókniarz Łódź — Ogniwo Łódź
Gwardia Kraków — CWKS
Stal Poznań — Spójnia Gdańsk
Budowlani Toruń — Kolejarz Poznań
OWKS Lublin — Spójnia Łódź
Kolejarz W-wa — AZS W-wa

AG-250 ZAWODZI

54)



Rysunek techniczny nowej wielkiej konstrukcji mostowej był prawie na ukończeniu. Janka Ślęzakówna, Bolicz, Janusz Cukrzycki i Dlaciak wykańczali przy rysownicach poszczególne elementy. Za dwa dni rysunek miał być poddany kontroli technicznej.

Najgorzej szło Cukrzyckiemu. Po wczorajszej libacji z Boliczem czuł się niedobrze, głowa ciążyła mu ku rysownicy i nie mógł jej od niej oderwać.

Przypomniał sobie o zadaniu, jakie mu zlecił rano Bolicz. Spojrzał na oświetloną neonami halę. Była prawie pusta, gdyż większość zespołów znajdowała się w terenie przy budowie mostów.

Młody Cukrzycki podszedł cicho pod drzwi gabinetu naczelnego inżyniera i spojrzał przez dziurkę od klucza do wnętrza. Stary Cukrzycki przeglądał jakieś rysunki i po chwili zamknął je w kasecie ogniotrwałej. Klucze schował do bocznej kieszeni.

O to Januszowi chodziło. Bezszelestnie oddalił się do drzwi i wrócił do hali.

W nocy, Janusz wsunął się do pokoju ojca i odnalazł klucz od kasety, a w portfelu poszukał kartki z szyfrem. Przepisał go i bezszelestnie wyszedł z sypialni.

Pomysł Bolicza przybierał realne kształty.

PAŹDZIERNIK **4** NIEDZIELA

DZIŚ *Franciszka*

JUTRO *Placyda*

WAŻNIEJSZE TELEFONY: Straż Pożarna 44-44. Pogotowie PCK 1000. Taksówki 36-55 i 39-62. Informacja PKP 11-87, Informacja pocztowa 02 i 03. Zamiejscowe 00. Komenda MO 25-16. IKP 19-07, 33-41 i 33-42.

To i owo z Bydgoszczy

Takich więce,



Utarło się już w Bydgoszczy mniemanie, że konduktorzy tramwajowi i motorowi — to z reguły ludzie bardzo nieuprzejmi.

Dlatego też z tym większą satysfakcją chwalimy wyjątkową konduktorkę jeżdżącą na linii „1", posiadającą numer kontrolny 104.

Mimo dużego przepełnienia na tej linii, potrafi ona swe obowiązki spełniać z uśmiechem, służy chętnie informacją, zwraca się do pasażerów z uprzejmym „proszę" lub „dziękuję" przy pobieraniu pieniędzy za przejazd.

Że właściwie spełnia swe obowiązki świadczyć może fakt, iż staruszce pomaga wsiąść do wozu, a matce z maleńkim dzieckiem ułatwia znalezienie miejsca siedzącego.

Obywatele konduktorzy! Bierzcie przykład ze swej koleżanki nr 104. (er)

Dlaczego numery?



Istniejące w Bydgoszczy od bardzo dawna nazwy aptek, jak np. „Pod Lwem", „Pod Orlem", „Pod Łabędziem" itp. — skasowano

Wprowadzono po prostu numery, których nikt zapamiętać nie może. A przecież obok nich mogłyby istnieć stare i ładne nazwy.

Być może, że w rejestracji numery są wygodniejsze, ale czy słuszne jest pozbawienie Bydgoszczy tych atrakcyjnych już niemal nazw?

O dużo łatwiej jest przecież zapamiętać lwa czy łabędzia, niż numer... (już właśnie nie pamiętam który!)

Czy nie można więc obok wprowadzonych już numerów restytuować także dawne nazwy? (Dor)

Zacieśniajmy serdeczną więź społeczeństwa z Ludowym Wojskiem Polskim stojącym na straży pokojowej pracy naszego Narodu

TADEUSZ WOŹNIAK
Kierownik Wydziału Propagandy Zarządu Woj. LPŻ

W roku bieżącym mija 10 lat od chwili powstania na gościnnej ziemi radzieckiej Wojska Polskiego, wyrosłego z ludu i broniącego jego interesów. Obchodzona w roku bieżącym 10 rocznica powstania Ludowego Wojska Polskiego jest wielką manifestacją wyrażającą gorące uczucia miłości i przywiązania społeczeństwa do żołnierza, który już w pierwszych dniach po odzyskaniu wolności zaskarbił sobie wdzięczność całego narodu. Dowodem miłości i więzi społeczeństwa z wojskiem są uroczyście organizowane powitania jednostek powracających z ćwiczebnych obozów letnich oraz wręczanie setek upominków przodownikom wyszkolenia bojowego i politycznego. Dowodem tego są liczne listy robotników i młodzieży pisane do żołnierzy, które mówią o wspólnym celu, jaki łączy wojsko z ludem, celu — zmierzającym do wzrostu sił obronnych Polski Ludowej, rozkwitu gospodarczego i kulturalnego naszego państwa.

Tydzień Ligi Przyjaciół Żołnierza w roku bieżącym przypada w dniach od 5 do 12 października, a więc w okresie trwania uroczystości 10-lecia Ludowego Wojska Polskiego. Będzie on przeglądem osiągnięć organizacji w okresie popołączeniowym oraz dalszą mobilizacją do wykonywania zadań nad umocnieniem jej szeregów.

Podsumowanie wyników na odcinku połączeniowym wykazało, że działalność organizacji LPŻ na terenie województwa bydgoskiego przyczynia się rzeczywiście do umocnienia sił obronnych Polski Ludowej, że Liga dokonała poważnego wkładu w realizację zadań Planu 6-letniego.

Kiedy mówimy o szkoleniu i akcji połączeniowej nie możemy pominąć wyróżnionego w tej akcji aktywu LPŻ, ludzi, którzy swą pracą przyczynili się do wzrostu szeregów organizacji i ich aktywności. Do tych należą m. in.: Jan Kwiatkowski z Lipna, pracownik radiowęzła z Szubina Wacław Hejnicki, który obsłużył 8 zebrań połączeniowych, Monika Langowa z Torunia, Jan Kurzawa i Wierzbicki z Włocławka, Stanisław Trawiński z Wąbrzeźna, który jest aktywnym prelegentem i korespondentem Ligi. Nie możemy pominąć takich ludzi jak instruktor jazdy Edmund Gołata, który szkoląc młodzież na kursie samochodowym drugiego stopnia zakończył 8 kursów, nie narażając samochodu na jakikolwiek szwank. Ofiarnie pracują łącznościowcy powiatowych i wojewódzkiego klubu LPŻ. Franciszek Grabowski członek sekcji łączności Wojewódzkiego Klubu LPŻ każdego dnia poświęca kilka godzin pracy nad budową radiostacji klubowej, by jak najwcześniej mogła ona być oddana do użytku dla pragnącej się szkolić i zdobywać umiejętności w zakresie krótkofalarstwa młodzieży. Intensywnie pracują nad szkoleniem młodych kadr lotniczych modelarnie, szkoły lotnicze i aerokluby LPŻ. Ośrodki sportów wodnych przeszkoliły również w roku bież. o 70 proc. więcej młodzieży niż w latach ubiegłych. Powstaje coraz większa ilość kursów strzeleckich, TOPL, terenoznawstwa, KWWL, łączności i motoryzacji w kołach LPŻ przy zakładach pracy, instytucjach i na wsi. LPŻ-towcy zdają sobie doskonale sprawę, że siła naszego państwa ludowego, nasz rozkwit gospodarczy jest dziełem wszystkich ludzi pracy. W codziennym trudzie, wykonując swe zadania produkcyjne myślą również o tym, by nasze siły obronne stale wzrastały, gdyż jest to gwarancja pokojowego życia budującego socjalizm kraju.

Dla oceny pracy i wytycznych dalszej działalności przeprowadzane są systematyczne narady i odprawy, co pozwala na usunięcie w porę spostrzeżonych niedociągnięć. Nie można bowiem mówić tylko o osiągnięciach. Niewątpliwie ogniwa LPŻ popełniają również szereg błędów, które mogą być usunięte przy ścisłej współpracy z poszczególnymi organizacjami oraz przy pomocy Partii. Jednym z najważniejszych niedociągnięć jest wciąż jeszcze za słaba opieka nad aktywem.

Tydzień LPŻ i należycie zrealizowane zadania w tym okresie przyczynią się niewątpliwie do pokonania wielu trudności i niedociągnięć, a przez zwiększenie szeregów organizacji i założenie nowej sieci kursów szkoleniowych potrafimy wykonać zadania, jakie nakłada na nas Partia i Rząd, oraz zadania wynikające z uchwał krajowej konferencji połączeniowej.

KĄCIK LPŻ

4 PAŹDZIERNIKA

godz. 10 Zawody strzeleckie LPŻ i spotkanie z przodownikami WP — Strzelnica Garnizonowa na Jachcicach

godz. 11.30 Otwarcie Wojew. Klubu LPŻ — Reja 7

godz. 11.30 Raid meldunkowy patroli sekcji motorowej LPŻ — Plac Wolności

godz. 11.30 Czwórmecz żeglarski: Gwardia — Unia — Ogniwo — LPŻ — Kruszwica.

godz. 14.00 Pokaz modeli latających — Plac Wolności

godz. 18.00 Występy zesp. artyst. zakładu pracy: ZUS, ZZK, ZZR i Elektrowni dla żołnierzy — Dom Oficera.

Koncerty orkiestr wojskowych na placach publicznych, kiermasze książek i strzelania wiatrówkowe LPŻ.

Czy umiesz prowadzić samochód?

Kadry kierowców opuszczają szkołę PZ-Mot.

Staraniem Ośrodka Szkoleniowego PZM — Bydgoszcz zorganizowano w Nakle n Not. kurs kierowców pojazdów mechanicznych na IV i III kategorię pozwolenia jazdy. W końcu września zdało egzamin z wynikiem pomyślnym 58 kursantów. Kierownikiem kursu był ob. Edward Trepka z Ośrodka Szkolenia Motorowego Bydgoszcz, wykładowcami zaś instruktorzy J. Piotrowiak i Albin Wardziński z SM „Stal" Nakło oraz Maksymilian Kowalski — Ośrodek Szkol. Mot. Bydgoszcz.

Spośród kursantów z wyróżnieniem egzamin zdali: najmłodszy kursant L. Gumienny oraz C. Blechacz, Z. Król, B. Nowak i C. Haremza.

*

Już w pierwszych dniach bm. rozpocznie się w Bydgoszczy nowy, bezpłatny kurs kierowców dla młodzieży robotniczej i wiejskiej, urodzonej w latach 1933—1936. Ośrodek Szkolenia Motoryzacyjnego w Bydgoszczy ul. Nakielska 71 zamyka w tych dniach listę zgłoszeń i z chwilą rozpoczęcia kursu nie będzie uwzględniał spóźnionych kandydatów.

PAMIĘTAJ O ZAKAZIE UŻYWANIA GRZEJNIKÓW ELEKTRYCZNYCH W PORZE WIECZORNEJ!

SPORT SPORT SPORT

DZIŚ II LIGA NA RINGU BYDGOSKIM

Dziś o godz. 19 w hali sportowej przy ul. Dwernickiego odbędzie się interesujący mecz bokserski o mistrzostwo II ligi pomiędzy Kolejarzem Bydg. i OWKS Kraków. Oba zespoły wystąpią w swym najsilniejszym składzie, przy czym w drużynie Kolejarza walczyć będą po raz ostatni Niedźwiecki i Nowak. Zawodnicy ci zasilą w najbliższym czasie jeden z klubów wojskowych.

WIELKA SZANSA GWARDII BYDG.

Piłkarze leadera II ligi stają dziś do decydującego boju. Przeciwnikiem ich będzie imienniczka z Lublina. Dla zespołu bydgoskiego zdobycie dwóch punktów powiększyłoby szanse upragnionego awansu do I ligi. Toteż niewątpliwie, że drużyna bydgoskiej Gwardii potrafi umiejętnie wykorzystać atut własnego boiska i publiczności, by z dzisiejszego spotkania wyjść zwycięsko. Początek tego atrakcyjnego pojedynku, który odbędzie się na Stadionie Letnim przy ul. Sportowej, o godz. 15.00.

SPARTAKIADA MŁODZIEŻY SZKÓŁ ZAWODOWYCH Z OKAZJI X ROCZNICY WOJSKA POLSKIEGO

ZS „ZRYW" organizuje spartakiadę szkolną podokręgu (Bydgoszcz, Chojnice, Grudziądz). Impreza odbędzie się 14 bm. o godz. 9 na stadionie Spójni (ul. Nakielska). Program przewiduje m. in. rozgrywki gier sportowych (piłka nożna, koszykówka, i siatkówka, szczypiorniak) z udziałem drużyn męskich i żeńskich.

W PODWÓJNYM NELSONIE

Po dłuższej przerwie wystąpią dziś na macie bydgoskiej zapaśnicy okręgu bydgoskiego w walce o tytuł drużynowego mistrza. Spotkania odbędą się w świetlicy PZWME przy ul. Fordońskiej 112. W pierwszym meczu walczyć będzie Gwardia Nakło i Stal Bydgoszcz przy PZWME w drugim natomiast Kolejarz Toruń oraz Stal Bydgoszcz przy BFM. Początek o godz. 15.00.

KRONIKA TEATRALNA

DZIŚ „ICH CZWORO" O GODZ. 15.30 I 19

Zwracamy uwagę wszystkim miłośnikom teatru, iż dziś w niedzielę, 4 bm. na scenie bydgoskiej PTZP odbędą się dwa przedstawienia sztuki G. Zapolskiej pt. „Ich czworo". Popołudniówka rozpocznie się punktualnie o godz. 15.30, a nie jak dotychczas o godz. 16.00, natomiast termin wieczornego przedstawienia został przesunięty od 1 bm. na godz. 19.

KOMUNIKATY

Wojewódzki i Miejski Komitet Frontu Narodowego w Bydgoszczy zapraszają pracowników urzędów i instytucji, inteligencję techniczną oraz pracowników służby zdrowia i oświatowych na odczyt na temat „Polityka Watykanu wobec Polski", który odbędzie się w dniu 8 bm. o godz. 18 w sali Pomorskiego Domu Sztuki.

Wydział Kultury Prezydium MRN zawiadamia, że dnia 5 października o godz. 14,00 odbędą się w Pomorskim Domu Sztuki eliminacje na szczeblu miejskim na I Ogólnopolski Konkurs Recytatorów.

Uwaga „Arion". Dziś w niedzielę, występ w Toruniu. Zbiórka o godz. 14.45 przed dworcem kolejowym.

Ze spotkania z warszawską Syreną

Ostatnio zespół świetlicowy i koło ZMP przy Technikum Kolejowym w Bydgoszczy urządziły wieczornicę pt. „Spotkanie z werszawską syreną"

W spotkaniu brali udział, prócz młodzieży szkoły i rodziców, delegatka na Festiwal Bukaresztański — Aniela Konieczka i przodownicy pracy z ZNTK.

W bogatej i urozmaiconej części artystycznej wystąpił szkolny zespół świetlicowy.

Dochód z imprezy w wysokości 300 zł uczniowie Technikum przeznaczyli na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy. (J. M.)

Pierwsza środa literacka sezonu

Warszawa w poezji polskiej

Wobec bardzo licznego audytorium wygłosił prof. Konrad Górski wykład na temat: „Warszawa w poezji", inaugurujący tegoroczny sezon „śród literackich". Prelekcja, bogato ilustrowana urywkami wierszy, łączyła sumienność erudyty z gorącym umiłowaniem bohaterskiej stolicy.

Rozpoczynając od fraszek Kochanowskiego o moście warszawskim aż po utwory Broniewskiego i Dobrowolskiego dał prof. Górski w chronologicznym układzie dzieje motywu „Warszawa" w poezji polskiej. Wykład uwzględnił bardzo obfity materiał, bo niektórym piewcom stolicy można by wręcz poświęcić osobny wieczór. Stąd z konieczności pewna nierównomierność w potraktowaniu przez prelegenta czy poszczególnych twórców, czy poszczególnych okresów. Powojenne wiersze o odbudowie Warszawy np. zostały skwitowane kilku zaledwie uwagami, zresztą celnymi i dobrze orientującymi słuchacza, któremu nie obca współczesna poezja.

Wydaje mi się, że przekrój ograniczający się do omówienia zasadniczych motywów (urbanistyczne piękno, życie obyczajowe stolicy w różnych wiekach, miasto rewolucji i walki, nowa Warszawa itp.) kosztem odstąpienia od pedantycznego układu chronologicznego pozwoliły na lepsze ogarnięcie w świadomości słuchacza rozległego kompleksu, w którym mieści się przecież i Krasicki, i Słowacki, i Norwid, i Lenartowicz, i Gomulicki, i tylu, tylu innych mniejszej i większej miary autorów. Wykład zawierał poza cennym ładunkiem emocjonalnym dużo ciekawych uwag merytorycznych, dotyczących rysów obyczajowych i społecznych, charakterystycznych dla okresów, w których tworzyli piewcy Warszawy. Wymienię tu choćby spostrzeżenia prof. Górskiego na temat poetów mieszczańskich opiewających Warszawę w XVII wieku i uwagi o pewnej jednostronności w satyrach 18-wiecznych.

Wykład nie tylko wzbogacił słuchaczy o liczne wiadomości, lecz ukazał poprzez dzieła sztuki słowa, czar miasta drogiego każdemu Polakowi. JAN PIECHOCKI

CO? GDZIE? KIEDY?

TEATR

ZIEMI POMORSKIEJ

Niedziela: Ich czworo (g. 15.30 i 19).

Poniedziałek: Ich czworo (g. 19).

KINA

Niedziela

Polonia: Kłopoty referenta Trziszki (11) Węgierskie melodie (15, 17 i 19).

Orzeł: Awantura na wsi (12 Przygoda na Morzu Czerwonym (14.30, 16.45 i 19).

Wolność: Zapora (10) Nikt nic nie wie (14, 16, 18 i 20).

Gryf: Powrót do domu (11) Gdzieś w Europie (14,30 16.45 i 19).

Bałtyk: Przybrana córka (10 i 12) Fanfan Tulipan (15, 17 i 19).

Mir: 500 cmm (11) Wilhelm Tell (17 i 19).

Bagatela: Wyspa bezimienna (19)

Rozmaitości: Program składany (18—23).

Poniedziałek

Polonia: Węgierskie melodie (17 i 19).

Orzeł: Przygoda na Morzu Czerwonym (16.45 i 19).

Wolność: Akcja „B" (15.30, 17.45 i 20.15).

Gryf Cud w Mediolanie (16.45 i 19).

Bałtyk: Przegląd filmów dokumentalnych — Indie (17 i 19).

Mir: nieczynne.

Bagatela: Zagubione melodie (19).

Rozmaitości: Program składany (18—23)

DYŻURY

Dyżur nocny w godz. od 21 do 8:

Apteka Społeczna nr 19 Al. 1 Maja 91, tel. 23-61

Apteka Społeczna nr 18 Wełniany Rynek 9, tel 22-26.

Dyżur lekarzy weterynaryjnych od 5. 10 do 11. 10. lek. wet. T. Pietrzyk. Kołłątaja 7 tel. 32-73.

Pomoc lekarska tel 34-18 od godz. 20 do 24.

Dyżur lekarzy-dentystów: J. Majewska. Słowackiego 1 (godz. 10—12).

WYSTAWY

Muzeum im. Wyczółkowskiego:

Zbiory stałe (codziennie w godz. od 10 do 16. w środy od 12 do 19. w niedziele od. 10 do 14). W dni poświąteczne nieczynne

Wystawa: Pomorze w grafice St Brzeczkowskiego

Biblioteka Miejska:

Pracownia Naukowa codziennie od godz. 10 do godz. 20.

Wypożyczalnia Główna: od godz. 13 do 19 w środy od godz. 11 do godz. 15

Biblioteka Lekarska od godz. 15 do godz. 19, w środy od 12 do godz. 15. W dni świąteczne biblioteka nieczynna Biblioteki dzielnicowe od godz. 11 do godz 13

Centralne Biuro Wystaw Artystycznych — Pomorski Dom Sztuki — Al. 1 Maja 20. od godz. 13—19 w środy od godz 11 do g 15

RADIO

PROGRAM LOKALNY

Niedziela, 4 października

14.10 Opowiadanie pt. „W Czerwieniu złoci się polska jesień". 14.20 Obrazek słuchowiskowy pt. „U śmiech szczęścia. 14,35 „Żądło mikrofonu". 14.55 „Radiowa kronika tygodnia" 16.15 Mozaika muzyczna. 16.45 „Książka, którą warto przeczytać" 19.10 Koncert rozrywkowy ork. Rozgł. Bydgoskiej z udz. Eugenii Gwieździńskiej. 22.40 Lokalne wiadomości sportowe.

Poniedziałek, 5 październ.

16.00 Muzyka. 16.05 Audycja dla dzieci pt. „O piosence znad Oki — żołnierskiej towarzyszce" 16.20 Bydgoski dziennik radiowy". 16.33 Rytmy taneczne. 20.20 Muzyka francuska.

†

Dnia 1. X. 1953 r. zmarła nagle namaszczona Olejami św. moja najdroższa żona, nasza kochana i nigdy niezapomniana mamusia siostra bratowa, szwagierka i ciocia śp.

Stanisława Felmer

z d Schauer — przeżywszy lat 55.

O czym zawiadamia w smutku pogrążony

MĄŻ I RODZINA

Pogrzeb odbędzie się w dniu 4. X. 1953 r. o godz. 16,30 z cmentarza Św. Trójcy (Jary). Msza św. żałobna odprawiona zostanie w dniu 5. X. 1953 r. o godz. 6.30 w kościele Św Trójcy. (3337

REDAGUJE KOLEGIUM WYDAWCA: SPÓŁDZ. „PRASA DEMOKRATYCZNA — „NOWA EPOKA" DRUK: RSW „PRASA" Bydgoszcz, Czerw. Armii 18/20 Centrala telefoniczna — 33-41 i 33-42 Naczelny redaktor — 24—29 Działy: kultury oświaty ekonomiczny — 48—56 Dział miejski — 19—07 Redakcja nocna — 33—41 lub 33-42 Dział ogłoszeń — 48—08. Drukarnia nr 2 — tel 18—99

Papier gazet rot. mat kl VII 50 g 126 cm.

E-4-27390

ŚWIAT jest ciekawy

Halo! Tu Polskie Radio!

— Mówi Bydgoszcz w programie drugim. Nadajemy pogadankę pt.: „Co każdy o radiu wiedzieć powinien". Pogadankę opracował (z).

W tym miejscu speaker wyłączył swój mikrofon i uśmiechnął się zadowolony. On swoje zrobił: zapowiedział. A co dalej — to już go nic nie obchodzi.

Istotnie, dalszym ciągiem zajęły się fale głosowe. Dzięki drganiom powietrza wywołanym przez struny głosowe speakera rozniosły jego głos w niewielkiej przestrzeni studia, uderzyły o ściany i sufit, natrafiły na specjalny porowaty materiał, który je pochłania i nie odbijając się najmniejszym echem znikły, po prostu przestały istnieć.

No bo już nie są potrzebne. Po środku studia stał mikrofon. On to zajął się uderzającymi weń falami głosowymi. Najprostszy mikrofon składa się z pudełeczka wypełnionego proszkiem węglowym, zamkniętego z jednej strony cieniutką blaszką zwaną membraną. Przez całe to urządzenie w kolejności membrana — proszek węglowy — przeciwległa membranie ścianka mikrofonu, — przechodzi prąd elektryczny. Otóż w takt fal głosowych zadrgała cieniutka membrana mikrofonu. Każde drgnięcie, to następujące kolejno po



sobie ściśnięcie i rozluźnienie zamkniętego w mikrofonie proszku węglowego. Przy każdym ściśnięciu — tylna ścianka mikrofonu otrzymała większą porcję prądu, przy każdym rozluźnieniu mniejszą. I oto już mikrofon zamiast fal głosowych wysłał przewodami serię bodźców elektrycznych.

Dokąd? Do amplifikatorni. Przepływają przez ten pokój dwa prądy: jeden słaby i nieregularny przyniesiony tutaj przewodami prosto z mikrofonu, drugi zaś silny i — niestety — regularny. Amplifikatornia zajmuje się właśnie tym, by ów prąd silny i regularny zniekształcić dokładnie tak samo, jak zniekształcony jest prąd płynący z mikrofonu. Proces ten nazywa się wzmacnianiem. W amplifikatorni jest zazwyczaj kilka osób, ale wszystkie te osoby są tylko „na przyczepkę". Właściwym procesem wzmacniania zajmują się (też zresztą wykoncypowane przez człowieka) lampy elektronowe, które błyskawicznie wzmocniły otrzymane z mikrofonu sygnały i wysłały je drogą kablową dalej, do radiostacji.

A radiostacja właśnie na to czekała. W sercu jej, czyli w tzw. sali aparatury, prąd przysyłany tu bezpośrednio z elektrowni zamieniany jest przy pomocy lamp (niektóre „lampki" są wielkości człowieka i dla chłodzenia potrzebują kilkudziesięciu litrów wody na minutę!) na fale radiowe. Te „ślepe" — jeśli się tak można wyrazić — fale radiowe, zanim doszły jeszcze do anteny, zetknęły się z elektrycznymi sygnałami przekazanymi przez amplifikatornię, zmodyfikowały się na ich wzór i niosąc już na swym karku charakterystyczne nasilenie i osłabienie prądu, wspięły się szybko na maszt anteny nadawczej i stąd hen, po całym niemal świecie rozniosły się bez ograniczeń.

Nie mamy — niestety — żadnego zmysłu do rozpoznawania fal radiowych. Nie zobaczyliśmy więc ich, nie usłyszeliśmy, ani odczuliśmy, a oto już fale rozniosły się, przebrzmiały i znikły.

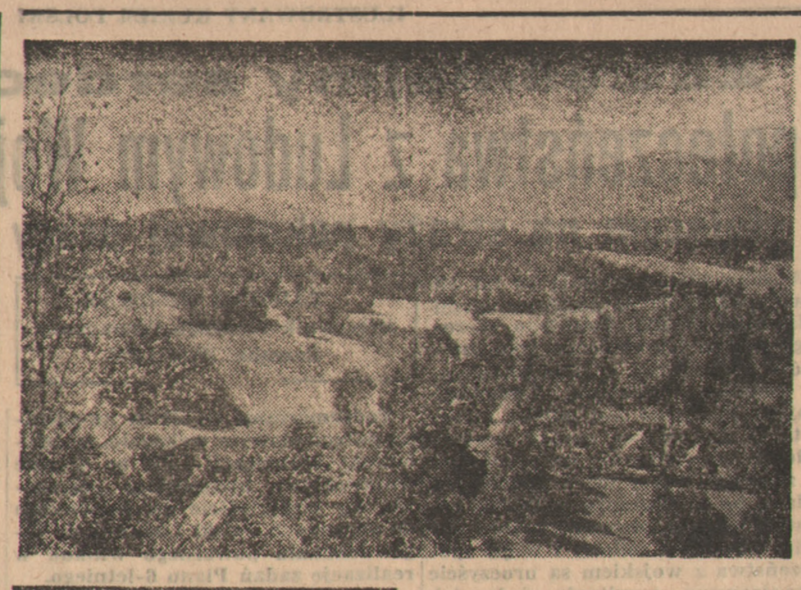
Ale na fale te czekał zawieszony na dwóch tyczkach na pewnym dachu miedziany odcinek drutu. To miniaturowa odwrotność radiostacji: antena odbiorcza. Czekał, schwycił fale i czym prędzej przekazał je przewodem do — znajdującego się poniżej — mieszkania, gdzie zajął się już nimi radioodbiornik. Przede wszystkim przez pokręcenie gałki strojeniowej został on dostrojony do odpowiedniej długości fali, następnie elektronowe lampy (tym razem nieco mniejsze niż w radiostacji) zajęły się wzmocnieniem otrzymanych fal, potem z jednostajnego różańca fal wyłuskana została sama treść dźwiękowa i w postaci drgań prądu elektrycznego przekazana została cewce umieszczonej między biegunami magnesu. Rzecz jasna prądy takie zmusiły ją do drgań a drgania te przekazane zostały wielkiej papierowej membranie, która znajduje się w każdym odbiorniku. Stąd już prosta droga poprzez drgania powietrzne wprost do ucha radiosłuchacza.

Jeżeli Ciebie, miły Czytelniku, jeszcze niedostatecznie zadziwiła ta przerażająco długa droga zapowiedzi speakera do twego ucha, to mogę Ci powiedzieć na koniec, że wszystkie te wyżej wymienione manipulacje odbyły się tak szybko, iż w ciągu sekundy głos speakera obiegł 8 razy... glob ziemski!

— Mówi Bydgoszcz w programie drugim. Nadaliśmy pogadankę pt.: „Co każdy o radiu wiedzieć powinien".

W tym miejscu speaker wyłączył swój mikrofon. Co się dalej działo?

Dalszym ciągiem zajęły się fale głosowe. Dzięki drganiom powietrza... (i da capo al fine — czyli znowu od początku do końca). *(z)*





Złota jesień

Żółkną klony, jarzębiny i kasztany, czerwienieją buki. Złota jesień w zwycięskim pochodzie zamienia polski krajobraz w krainę pełną niewysłowionego czaru. Człowiek pracy, który na swe doroczne wczasy wybrał tę właśnie porę, nie będzie tego żałował. Jesień spędzona w górach, czy też wczasowisku nizinnym utrwali nam się w pamięci niezapomnianym przeżyciem. Bo zima ma swój własny urok — biały, lato — zielony. A urok jesieni jest — złoty.

(Foto IKP — Woźniewski)

LUDZIE i ZDARZENIA

4. X. 1669



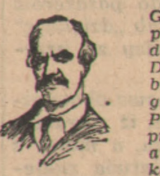
zmarł znakomity malarz i sztycharz holenderski REMBRANDT (właśc. Rembrandt Harmensz van Rijn). Urodzony w Leydzie w 1606 r. od 1631 r. pracował w Amsterdamie. Malarstwo jego wywarło olbrzymi wpływ na współczesną sztukę i zyskało Rembrandtowi przydomek „mistrza światłocienia". Na dorobek Rembrandta składa się przeszło 500 obrazów, 275 sztychów i ok. 1500 rysunków. Z dzieł, obok licznych autoportretów najpopularniejsze są: „Saskia", „Danae", „Straż nocna", „Lekcja anatomii".

5. X. 1713



urodził się Denis DIDEROT, francuski filozof, pisarz, krytyk, inicjator, organizator, naczelny redaktor i jeden z głównych autorów słynnej encyklopedii francuskiej, która jako narzędzie walki ideologicznej postępowej burżuazji osiemnastowiecznej Francji stała się jednym z najważniejszych wydarzeń przygotowujących wielką burżuazyjną rewolucję francuską 1789 r. Diderot jest autorem „Myśli filozoficznych", „Religii naturalnej", „Zakonnicy", „Kubusia Fatalisty", „Kuzynki mistrza Rameau" i innych dzieł.

8. X. 1848



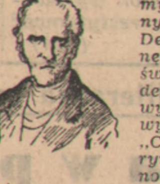
urodził się Piotr DEGEYTER, robotnik-kompozytor, twórca muzyki do „Międzynarodówki". Degeyter pochodził z robotniczego ośrodka belgijskiego — Gandawy. Przeniósłszy się do Lille, pracuje tam jako tokarz, a w wolnych chwilach komponuje. Założył chór robotniczy i stanął na jego czele, jako dyrygent. W 1888 r. otrzymał tomik wierszy krótko przedtem zmarłego Pottiera pt. „Pieśni rewolucyjne" z po raz pierwszy opublikowaną „Międzynarodówką". Do tekstu Pottiera dokomponował muzykę. „Międzynarodówka" została po raz pierwszy wykonana przez robotniczy zespół chóralny Degeytera w czasie święta związkowego w Lille.

8. X. 1910



zmarła Maria KONOPNICKA z domu Wasiłowska (pseud. Jan Sawa), znakomita poetka nowelistka, tłumaczka i autorka studiów literackich. W twórczości swej całym sercem stanęła po stronie uciskanych i wyzyskiwanych, walcząc swym piórem o ich prawa do lepszego życia. Piętnowała sprawców wyzysku i ciemnoty ludu. Pozostając w kręgu pisarzy mieszczańskich, należy do tej części postępowej inteligencji, która dostrzegała i demaskowała nieludzkość kapitalistycznego systemu i pogłębiające się w nim sprzeczności. Dzieła Konopnickiej, szczególnie poezje, przepełnione są gorącym patriotyzmem i umiłowaniem ludu.

10. X. 1837



zmarł Karol FOURIER, myśliciel i socjalistyczny działacz francuski. Demaskował materialną nędzę burżuazyjnego świata i frazesy jego ideologów. W 1808 r. wystąpił z podstawowym swym dziełem „Cztery ruchy", w którym dowodził potrzeby nowego systemu, zapewniającego szczęście wszystkim członkom społeczeństwa. Ideą Fouriera było stworzenie tzw. falansterów, dużych osad zamieszkałych przez falangi, czyli wytwórcze zrzeszenia robotnicze, samowystarczalne gospodarczo i kulturalnie. Fourier był obok Saint-Simona i Owena czołowym przedstawicielem socjalizmu utopijnego.

Rewelacyjny wynalazek inż. Bruskina

Film na szklanym ekranie

widoczny w pełnym świetle dnia

Jak wiadomo, sztuka filmowa osiągnęła w Związku Radzieckim wspaniały stopień rozwoju. Triumfy radzieckiej kinematografii nie ograniczają się do faktu nakręcania długiego szeregu wszechstronnie znakomitych filmów. Zagadnienie to wybiega daleko poza artyzm radzieckich aktorów filmowych, scenarzystów i kinooperatorów.

Otóż osiągnięcia inżynierów radzieckich dążą do zrewolucjonizowania samej techniki filmowej. Po otwarciu w roku ubiegłym w Moskwie pierwszego kina wyświetlającego obrazy trójwymiarowe, obecnie przyszła kolej na nowy rewelacyjny wynalazek w dziedzinie filmu.

Naczelny inżynier obwodowego zarządu kinematografii w Astrachaniu — Bruskin skonstruował aparat przystosowany do wyświetlania filmów, zarówno zwykłych jak i kolorowych w biały dzień na otwartej przestrzeni, nawet przy pełnym słonecznym oświetleniu. Filmy wyświetlane są na matowym szkle, zastępującym ekran płócienny. Otrzymywany obraz jest ostry i bardzo wyraźny.

Pierwsze eksperymentalne stadium tego wynalazku zostało już zakończone. Niezależnie od dalszych prac nad jego udoskonaleniem, Główny Urząd Kinematografii ZSRR polecił rozpoczęcie masowej produkcji aparatów filmowych pomysłu inż. Bruskina.

A. T.

Skarby folkloru

na ziemi pszczyńskiej

O folklorze ziemi pszczyńskiej wiemy — w przeciwieństwie do sąsiadującej z nią ziemi cieszyńskiej — niezmiernie mało. Wpływa na to fakt, że dotychczas niewiele podjęto badań i studiów poświęconych temu terenowi, że brak jest w samym terenie aktywistów i propagandystów niezwykłego piękna ludowości i bogactwa typów ludowych wsi pszczyńskiej.

Szczegółowym badaniom folklorystycznym poddane winny być przede wszystkim wsie: Łąka, Ćwiklice, Miedźno, Frydek i Międzyrzecz. Teren pszczyński jest jeszcze o tyle ciekawy dla etnografa, pisarza, badacza przeszłości, muzykologa i przedstawiciela pokrewnych nauk, że tu na linii Pszczyna-Opole biegnie granica wpływów kulturalnych północno-wschodnich i południowo-zachodnich. Tu te wpływy się razem mieszały, wytwarzając nowe formy, nowe zjawiska w dziedzinie kultury i sztuki.

Teren pszczyński posiada wielu samorodnych artystów, pieśniarzy, bajarzy, oryginalnych twórców i poetów ludowych. Do tych ostatnich zalicza się także mało znany mieszkaniec Łąki — Piłotek. Wyrastał on pod wpływem słynnego zbieracza pieśni i poety ludowego Jana Kupca, od którego przejął szereg cech. Zarysowały się one mocno w twórczości Piłotka. Ostatnio Piłotek zakończył swoją największą z dotychczasowych prac. Jest to epopea ludowa pt. „Wodne młyny". Pożyteczną rzeczą byłoby poddać analizie twórczość Piłotka i ułatwić mu dalszą owocną pracę na niwie twórczości regionalnej.

(Most)

Czas rozwiać legendę

o długowieczności zwierząt

Utarło się i zakorzeniło w umysłach wielu ludzi mniemanie, że zwierzęta należące do niektórych gatunków żyją bardzo długo — papuga 200 lat, słoń 300, żółw 400 itd. Będzie pożyteczne wyjaśnić, że przyrodnicy zaprzeczają temu kategorycznie. A oto garść cyfr dotycząca zwłaszcza tych zwierząt, o których metuzalemowych żywotach krążą nieuzasadnione legendy.

Słoń rzadko przekracza 45 lat życia. Najdłuższy znany nam wiek tego kolosa, w warunkach luksusowej niewoli, zapewniającej mu spokojną starość, wynosi 60 lat. Papugi żyją przeciętnie 35 lat, aligator amerykański 55 lat, a chiński 50. Potężny nosorożec szarżuje po stepach najwyżej 50 lat. Jeśli chodzi o świat węży, boa-dusiciel żyje do 20 lat, zaś anakonda najwyżej 30 lat. Co do zwierząt, których opinia publiczna nie posądza o bicie rekordów długowieczności, „król stworzeń" — lew żyje zaledwie 8 do 15 lat.

Jednak z innego punktu widzenia możemy pozazdrościć olbrzymiej większości zwierząt. Jest to stosunek okresu dojrzałości do całkowitej liczby lat życia. Przedstawia się on u większości gatunków jak 1:6. A więc zwierzę żyjące 18 lat, już po 3 latach jest osobnikiem zupełnie dojrzałym. U ludzi okres ten wynosi około 25 lat, co stanowi niewiele mniej niż połowa przeciętnego wieku.

Prosty rachunek wykazuje, że pod tym względem dorównalibyśmy zwierzętom tylko wówczas, gdybyśmy żyli chociaż 150 lat. Czy to kiedykolwiek nastąpi? Nauka, choć dotychczas praktycznie nie rozwiązała tego problemu, odpowiada jednak zdecydowanym: tak!

A. T.

ERES: FRASZKI o ZWIERZĘTACH

ŻABY



Ktoś raz pytał żaby, co wyszły nad wodę:
— Moje drogie płazy, może mi powiecie,
co jest najpiękniejsze na tym naszym świecie?
— Wiadomo — rzekły chórem — nasze młode!

WIELBŁĄD



Pewien wielbłąd dwugarbny, kiedyś z daleka
ujrzawszy gdzieś o jednym garbie wielbłąda,
powiedział: — Kaleka!
Jak on wygląda!

BOGACTWA TAJGI

Słowo „tajga" w języku niektórych ludów Syberii oznacza góry porośnięte lasem. W stepowej części Syberii las rośnie tylko w górach i stąd pochodzi ta nazwa. Jednakże nie każdy las można nazwać tajgą, — musi to być las iglasty północnych obszarów, gdzie tylko zrzadka występuje jedynie brzoza i osika. Dla tajgi charakterystyczne są grunty wilgotne. a czasem i błotniste. Wszędzie w tajdze znajdziemy błoto porośnięte mchem i karłowatą sosną.

Tajga centralnej i wschodniej Syberii leży w zasięgu wiecznie zmarzłego gruntu, co jednak nie przeszkadza rośnięciu drzew. W Jakutii np. doskonale rozwija się tzw. dauryjski modrzew o systemie korzeni przystosowanym do gleby, która latem odtaje tylko na 50—100 cm.

W tajdze gęste korony drzew mało przepuszczają światła dziennego i dlatego latem i zimą panuje tu półmrok. W porównaniu z liściastym lasem tajga jest bardziej smutna, ma ona niewiele śpiewających ptaków, tylko hałaśliwa „cedrówka" i dzięcioł zakłócają jej uroczystą ciszę.

Zasadniczym bogactwem tajgi są ogromne zapasy surowca drzewnego. Najlepszym materiałem budowlanym jest tzw. „kondowaja sosna", rosnąca na suchych terenach. Tajga dostarcza modrzewie i sosny — na podkłady kolejowe i surowiec dla przemysłu papierniczego, cedr — na oprawki do ołówków. Sosny — dają dziegieć, smołę, kalafonię, terpentynę, a młode pędy mają zastosowanie w medycynie — z igliwia wyrabia się preparaty bogate w witaminy. Kora modrzewia i świerku pozwala produkować ekstrakty garbarskie i malarskie, kora jodły — balsam kanadyjski.

Tajga posiada dużo krzewów porzeczki i agrestu. Wiele w niej również czarnych jagód, borówek, żurawin i mniej popularnych jagód, których dużą wartość już dawno stwierdzili mieszkańcy Północy. Są to jagody: „kniażenika", „kumanika" i „polanika".

Szczególnie dużo posiada tajga roślin mających zastosowanie w przemyśle garbarskim. Na pierwszym miejscu stoi tzw. „badan". Rośnie on w górskich lasach Syberii jako krzew i posiada 25 proc. garbnika. Niedawno zaczęto wyrabiać z badanu preparat, potrzebny do przemysłu fotograficznego.

Bogata jest tajga i w rośliny medyczne — najważniejszą rośliną jest tajemniczy „korzeń życia" — żeń-szeń, rosnący w tajdze wschodniej Syberii. Korzenie tej rośliny o specjalnych własnościach pobudzających, stosuje się przy grużlicy, wadzie serca, cukrzycy i innych chorobach.